Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 31. Grodzisk, 5. sierpnia 1871. № 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żadanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI

ze zmiłowania Boskiego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi, zdrowie i błogosławieństwo Pasterskie!

Odezwa Ojca Świętego, którą niniejszem wam ogłaszamy, nie nadeszła Nam na czas, tak abyśmy ją wam, Najmilsi Bracia, przed uroczystością Jubileuszową obwieścić byli mogli. Słowa Papieża, w téj nadzwyczajnéj okoliczności płynące z głębi serca jego pociechą i smutkiem zarówno przepełnionego, łatwo w sercach waszych oddźwięk znajdą. Są tego rękojmią zapał i pobożność, z jakiemi obchodziliście wszędzie rzadką tego Jubileuszu uroczystość.

Oto List Ojca św. Piusa IX:

Tu następuje w tłomaczeniu polskim list Ojca św., któryśmy już w jednym z dawniejszych numerów podali. Na końcu odzywa się Najprz. ks. Prymas:

Na mocy upoważnienia w powyższym Liście Apostolskim zawartego obieramy dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, 15. Sierpnia b. r., i w ten dzień w Archikatedrze Naszéj Poznańskiéj po odśpiewaniu pontyfikalnym Mszy św. udzielimy Błogosławieństwa Papiezkiego. Wierni zaś wszyscy obu Naszych Archidyecezyi, w tymże samym dniu odpustu zupełnego wszędzie dostąpić będą mogli, jeżeli odbywszy Spowiedź św. i przystąpiwszy do Stołu Pańskiego, na intencyą przez Ojca św. wskazaną do Pana Boga się pomodlą.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego JEZUSA Chrystusa niechaj będzie z wami, Bracia Najmilsi, teraz i zawsze. Amen.

I będzie list ten Nasz Pasterski odczytany z ambony w wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w czasie summy, w pierwszą Niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Poznaniu, w palacu naszym Arcybiskupim, dnia 7. Lipca 1871.

Mieczysław.

List pasterski
No. 902.

Z rozkazu Jego
Arcybiskupiéj Mości
X. Maryański.

Sprawa papiezka w Parlamencie francuzkim.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego w Wersalu w d. 21 b. m. zdawano sprawę z petycyi nadesłanych w sprawie Stolicy Apostolskiéj. Streszczenie rozpraw na tém posiedzeniu wyjmujemy z *Indep. belge* w tłomaczeniu *Czasu:*

Trybuny były pełne. W loży ciała dyplomatycznego Mgr. Chigi, hrabia i hrabina Metternich, lord Lyons z córką, Nigra i t. d. W innych trybunach arcybiskup niewiadomego nazwiska, kilku księży, zwabionych zapewne dyskusyą zawiązać się mającą nad petycyami odnoszącemi się do władzy świeckiéj. PP. Thiers, Larcy, Dufaure, Favre, Pouyer-Quertier na ławach ministrów.

Sprawozdanie z petycyi.

1. Petycye Prałatów z Reims, Rouen, Quimper, Saint-Brieuc, Vannes, Bourges i t. d., błagające Zgromadzenia, aby pośredniczyło u obcych mocarstw, iżby się porozumiały między sobą, celem przywrócenia Papieża do warunków potrzebnych dla swobody działania zarządu kościołem katolickim.

P. Pajot sprawozdawca, streszcza argumenta użyte przez petycyonaryuszów na korzyść ich podań. Sprawozdawca wyłuszcza następnie powody stanowiące zdaniem jego potrzebę a zarazem prawowitość władzy świeckiéj dla zabezpieczenia swobody wykonywania władzy duchownéj. Ową władzę świecką otrzymał Papież w warunkach i z zobowiązaniem niedozwalającem mu zrzekać się jéj. Wyzuty z niéj został przez rząd włoski, który nam wszystko zawdzięcza, i to z pominięciem woli Francyi. Niesprawiedliwość ta jest dla nas tém straszniejszą, iż dotyka Monarchę, który zawsze okazywał Francyi życzliwą sympatyę. Sprawozdawca nadmienia również, że porażki francuzkie poczęły się w dniu, w którym Francya odwołała wojska swoje z Rzymu. Ruch lekki, szmer w lewicy.

Na rzecz czyję opuścilismy Piusa IX?

Na rzecz owego królestwa włoskiego, od którego doznaliśmy tylko nielojalności i poniżenia: Wiktor Emanuel jest w Rzymie, a Pius IX. znajduje się u progu wygnania.

Mówią o rękojmiach, lecz władze publiczne, które zawotowały owe rękojmie, mogą je odwołać, a trybunały włoskie umyślnie *ad hoc* złożone, orzekać będą o rekursie przeciw odwołaniu. Gdzież jest prawdziwa rękojmia przeciw gwarantującym? Francya nie może zapominać, że zawsze znajdowała swoją wielkość moralną w poporciu Papieża, kościoła i uciśnionych.

Nie może zapominać, że rzeczpospolita w r. 1848 nie zboczyła od tradycyi francuzkiéj. Powstała ona na głos Cavaignaka dla oswobodzenia kraju i wolności. Jakiejż nie znajdujemy zachęty w sprawie, w któréj powiedzieć można: Bóg jest wszędzie. (*Brawo!*) Nie możemy odważyć się na opuszczenie sprawy słusznéj i świętéj.

Nie możemy chwycić za oręż w położeniu obecnem, lecz możemy odezwać się do całéj Europy w interesie powszechnym. Kwestyę tę poruczyć należy dyplomacyi naszéj, gdyż inaczéj nie możemy uczynić: lecz według prawa naszego zachowujemy sobie przyszłość. Komisya petycyjna proponuje przeto odesłanie petycyi do ministra spraw zagranicznych. (*Brawo! brawo!*)

Inny członek sprawozdawca 5téj komisyi oświadcza, że komisya ta równie jak inna komisya badała też samą petycyę i zbadała 21 innych w tym samym przedmiocie: w tym samym duchu przedkładając oba sprawozdania, Izba będzie mogła od razu orzec o wszystkich tych petycyach i ważnéj kwestyi, jaką dotykają.

Przedłożywszy sumaryczną analizę owych petycyi, które zwracają się wszystkie do tego samego celu, mówca stawia ten sam wniosek jak poprzedni sprawozdawca i oświadcza, że honor i godność Francyi nakazywały jéj pomimo swych nieszczęść pośredniczyć na rzecz Ojca św. i to przez poszanowanie wolności sumień i wiary traktatów. Proponuje przeto komisya 5ta odesłanie 21 petycyi do ministra spraw zagranicznych. (*Oklaski z prawicy.*)

P. Thiers, szef władzy wykonawczéj. (*Za wstąpieniem jego na mównicę, żywy ruch objawia się w Izbie.*) Nie mogę utaić żalu, jakiego doznaję, traktując dziś ważną kwestyę, względem któréj nie mogę się zaprzeć dawnych moich zapatrywań. Tak jest, co myślałem wczoraj, myślę dziś i myśleć będę zawsze. (*brawo!*) Działam w obliczu kraju, w obliczu ludzi zacnych i głośno powiedzieć mogę co myślę; zbyt jednak wiele mam doświadczenia, abyście nie pojmowali, że są ważne sprawy, którym się lepiéj służy milczeniem niż słowem. (*brawo.*)

Lecz ponieważ zmuszają nas do tego, winniśmy powiedzieć co mamy uczynić. A jeżeli wam sprawię nieprzyjemność, to nie patryotyzm mój, nie mnie o to obwiniajcie, lecz położenie.

Powiedziałem krajowi memu wielokrotnie twarde prawdy, a straszne rezultaty stwierdziły głośno skromny zdrowy rozsądek, który mną kierował. Niekiedy dawałem żywą naganę memu krajowi, a wszyscy przyznać musimy, iż jest wadą naszego narodu, że zbyt często znajduje się pod jarzmem chwilowéj opinii. Gdy we Francyi powstanie opinia, prawie nikt nie umie jéj się oprzeć. Codzień mamy przykłady, smutne przykłady rezultatu chwilowych idei. Porzuciliśmy wiekową tradycyę Francyi, porzucenie to znalazło dziś karę w strasznych klęskach. (*brawo!*)

Równowaga europejska stała się śmiesznością. Myśl ta była dziełem Henryka IV. najsympatyczniejszego męża stanu, jaki kiedykolwiek istniał, Richelieugo wielkiego męża stanu Francyi, Mazariniego, wielkiego męża stanu znanéj cierpliwości, który zawarł pokój i chlubny traktat westfalski.

W r. 1815, jak gdyby opatrzność miała nam dać środek zbawienia w owéj równowadze, została ona przywróconą i w miejscu sławy wojskowéj, środek ten dał nam wpływ. Nie byliśmy wtedy w stanie panować nad światem. Francya postawiona była w Europie między Prusami i Austryą, aby przeszkodzić panowaniu jednych nad drugą. Francya była postawioną między Anglią i Rosyą, dla przeszkodzenia, aby dwa te znakomite mocarstwa nie wstrząsnęły całym światem w interesie swego wyłącznego panowania.

Otóż do obalenia téj równowagi przyczyniliśmy się wszyscy w chwili szaleństwa. Zmieniono dawny ten system, aby ogłosić system narodowości, a ów system przygotował Francyi dni nieszczęścia, nigdy dość nieodżałowane.

Nie czyniąc Włochom zarzutu, że chciały się stać mocarstwem zjednoczonem, nie mniéj przyznać musimy, że błędem było Francyi, iż przyczyniła się do zjednoczenia owych państw odrębnych, że bardziéj niż ktokolwiek przyczyniła się do zwinięcia owéj równowagi, która wpływ nasz zapewniała. Działać tak było zaprawdę ze strony Francyi nierozwagą i zaślepieniem.

Nigdy nie uginałem mego zdania, ani przed opinią panującą, ani przed opinią moich przyjaciół. Myślałem zawsze, że polityka narodowości zgubną będzie dla Francyi.

Najprzód pewien byłem, że jedność włoska zrodzi kiedyś jedność niemiecką. Powtóre niepodobieństwem było, aby jedność włoska nie zadała zgubnego ciosu sumieniu religijnemu, reprezentowanemu przez Stolicę św. Każdy rząd, który się staje winnym zamachu na wolność sumień, jest rządem bezbożnym, nawet ze stanowiska filozoficznego. Mówiłem niegdyś do rządu cesarskiego i powtarzam to dziś jeszcze, że obaleniem równowagi europejskiéj jest utworzenie jedności włoskiéj i zaniepokojenie sumień. Podczas gdy Anglia była protektorką protestantyzmu, Francya od czasów Karola V. była naturalną protektorką katolicyzmu, aż wreszcie zrzekła się owego posłannictwa.

Cesarstwo odpowiadało przekraczając Alpy: „Francya oddaje zawsze krew swoją na usługi idei.“

Tak jest — lecz Włochy pomogły Prusom, przyczyniły się do Sadowy; jedność włoska spowodowała jedność niemiecką i kwestya religijna powstała w Europie. Powiedziałem niegdyś samym Włochom: Strzeżcie się potęgi religii! Niemniéj jednak król Włoch jest w Rzymie, w stolicy półwyspu i Pius IX. głowa owego wielkiego Kościoła katolickiego, jest w Watykanie, otoczony boleścią katolików; gdy jest zamknięty w swém schronieniu, pytają czy jest wolny.

Nie narzucajcie nam pod osłoną zadania, któregobyście się sami nie podjęli.

Włochy są zjednoczone, nie jestem twórcą owéj jedności i mniéj niż kiedykolwiek mogę być pociągniętym do odpowiedzialności. Jest dziś królestwo włoskie, które się liczy między wielkie mocarstwa europejskie. Cóż chcecie tam uczynić? Nie trzeba obierać dyplomacyi, którаby doprowadziła do tego, iżbyście się wyparli wojny.

Cóż czyni Europa wobec Włoch? Rosya im schlebia, odkąd dwór rzymski dotknął kwestyi polskiéj; Anglia nie pogniewała się, że nad morzem Śródziemnem wzniosło się mocarstwo morskie,

które będzie, nie współzawodnikiem, lecz nieprzyjacielem naszym. Austrya katolicka zastanowiła się nad położeniem i mąż stanu, który nią kieruje, rzekł sobie, że mądrością jest dobrze żyć z Włochami. A Prusy? Starają się one otworzyć sobie prostą drogę do Włoch przez Alpy. Hiszpania nadała sobie króla z domu sabaudzkiego. Tak więc cała Europa uznaje Włochy. Postawcie się więc na mojem miejscu. Żałuję, że zasmucę katolików, lecz jeżeli wszystkie mocarstwa zachowują z Włochami wyborne stosunki: cóż chcecie abym uczynił? Lecz powiecie: nie trzeba przyjmować doktryny dokonanych faktów. Chcecież, gdy cała Europa oblicza się z Włochami, abym przygotowywał na przyszłość stosunki z niemi narażające nas? Nie mogę tego uczynić; nie żądajcież przeto odemnie polityki, którąby była niekonsekwentną, gdybym ją nie doprowadził do kresu.

A jeżeli w słowach moich przebijają się zamiary wojny, pospieszam oświadczyć wobec Europy, że polityką rządu, któremu okazaliście zaufanie wasze, jest pokój (*poruszenie.*) Wprawdzie łożyć będziemy wszelkie usiłowania, aby zorganizować armię francuzką i mamy do tego prawo; lecz nie mamy bynajmniéj zamiaru otwierać placu walki. Celem naszym jest tylko przezorność. Francya mimo swych porażek zachowała dosyć wielkości, aby być pierwszą. Trzeba, abyśmy byli gotowymi na wszelki wypadek i abyśmy przez mądrą politykę zjednać sobie mogli poparcie.

Taki jest nasz obowiązek względem siebie. Co się tyczy katolików, winniśmy poprzeć najwyższą cześć, jaką ludzie kiedykolwiek oddawali; otoczymy wielkiem poszanowaniem Stolicę św. Jeżeli więzień watykański stanie się wygnańcem, Francya wtedy jest mu otwarta, lecz powiedziałbym mu, nie aby mu radzić: Oszczędź nasz Ojcze św.! potrzebujemy równie pokoju religijnego, jak pokoju politycznego.

Należy zresztą utrzymać niepodległość religijną katolicyzmu; jest to wielki obowiązek do spełnienia go. Będzie nam służyć do tego za podstawę największy traktat, jaki zawarty został między mocarstwami i Stolicą św.: konkordat. Stanowi on, że gdy są prałaci do zamianowania, rząd mianuje biskupów*). Stolica św. orzeka i oświadcza, że kandydat łączy w sobie wszelkie potrzebne przymioty.

Punkt ten regulujący nominacyę prałatów, wkłada na nas prawo i obowiązek czuwania nad niepodległością katolicyzmu; przyrzeczono nam, że niepodległość ta będzie zapewnioną, doświadczenie dowiedzie Europie czy się myliła, ufając danemu słowu.

Skracam to streszczenie, gdyż w kwestyach ważnych słowo może być błędem. Jest obowiązkiem moim utrzymać dobre stosunki z Włochami, spełniając zarazem wielkie obowiązki religijne. Nie zaręczam wam czy będę szczęśliwym we wszystkich przedsięwzięciach pod tym względem, lecz mogę się w każdym razie chełpić, że reprezentuję rząd rozumu.

Ks. biskup Dupanloup. Wchodzę na tę trybunę, aby złożyć hołd temu, który z niéj zstępuje. Z radością mam mu podziękować za tyle słów pocieszających; tak jest, uradowany i wzruszony jestem niemi. Przypominam sobie, że przed laty przeszło 20tu słyszałem ten sam głos, broniący téj samej sprawy z taką samą szczerością.

Uchybiłbym sam sobie, gdybym nie podniósł w téj chwili głosu za Stolicą św. Chcę się przyłączyć w mierze, wskazanéj przez prezesa rady, do życzeń, jakie wyrazili petenci, i zaklinam was, abyście dali zadośćuczynienie sumieniu francuzkiemu i honorowi publicznemu na rzecz sprawy najsłuszniejszéj i najbardziéj opuszczonéj.

Po słowach jakieście słyszeli, jest jeden tylko mówca, który zasługuje, aby był wysłuchanym, to jest: historya.

Biskup orleański czyni aluzyę do wypadków, które zaszły przed rokiem, o zbyt lekkomyślnym ministrze i o zbyt lekkomyślnem sumieniu, które wywołało Niemcy, i rzuciło nas w wojnę. Wykazuje następnie skutki tego pierwszego nieszczęścia: niewdzięczne postępowanie Włoch, które tak zręcznie pochwyciły chwilę, aby się rzucić wiarołomnie na swą zdobycz.

Ponieważ zwierzchnictwo papieskie pierwszą było ofiarą błędów Francyi cesarskiéj, słusznie, aby Papież odwołał się do Francyi lepiéj usposobionéj. Mój Boże! zwykła to tradycya, aby ten, co zbyt cierpi na ziemi, zwracał się do Francyi.

Gdy Francya cierpiała, mało się ku niéj zwracano, mimo rozgłośnéj podróży i usiłowań, których rozwiązania nie zapomnimy nigdy. (*Oklaski.*) Monarchowie okazali dla Francyi serce lodowate.

Francya chociaż opuszczona w chwili swych utrapień, nie opuści tego, który został zdradzony, i który nie przestał mieć w niéj zaufania.

Rzucili się na nas trzéj przeciwnicy, których lekceważyć nie można, to jest: potwarz, zniechęcenie i niewdzięczność.

Potwarz polegała na tém, że chcemy wojny. Nie — nie chcieliśmy wojny, i odrzucam to kłamstwo temu, który miał smutną odwagę rozszerzania go. (*Długie oklaski.*) Nie chcieliśmy wojny i nauczyliśmy się nienawidzić jéj, wspierając jéj ofiarę. Nie, ażeby w smutnym tym świecie nie było wojen sprawiedliwych i potrzebnych: po Sedanie walczyliście w obronie waszego terytoryum. (*Oklaski.*) Są wojny potrzebne: są to te, które się toczą dla poparcia uroczystych protestacyi sumienia ludzkiego. Bogu niech będą dzięki: siła brutalna nie wszystko tu na ziemi rozprasza. Nie wiemyż z historyi, że pyszny, który się uważał za niezwyciężonego, może być pobity własnemi błędami, ponieważ uczynił za nadto lub za mało? Wtedy mówić trzeba nie *vae victiis*, lecz *vae victoribus*. Tak jest, wielka polityka powinna być cierpliwą.

Mówią także, że po za restauracyą Papieża dążemy do innéj restauracyi: dziesięcin, pańszczyzny. (*Szmer.*) Dążymy tylko do restauracyi murów, które nieprzyjaciel zwalił. Zawstydzony jestem równie jak wy, że podnoszę wobec was takie potwarze, lecz Francya pełną ich była. Nie oskarżam o to nikogo, znam winnych, i Bóg ich sądzić będzie. (*Oklaski.*) Rumienię się widząc, że napawają temi nieodrzecznościami ów wielki lud francuzki, nad którym boleję, gdy go demagogiczne deklamacye porywają. Nie daleki jest przedział od tych, co spotwarzają duchowieństwo, od tych co mordują zakładników. (*Oklaski.*)

Nie można sobie robić iluzyi co do doniosłości owych kłamstw; każdy człowiek łatwowierny bliskim jest stania się występnym; każdy kłamca zdoła natchnąć mordercę, podpalacza. (*Brawo!*) Otóż skłamali co oskarżali księży naszych, że marzą o nie wiem jakiéj feudalnéj, bezrozumnéj restauracyi. Skłamali ci co nas oskarżają, że chcemy sprowadzić ludzi do barbarzyństwa; bez chrystyanizmu wróciliby oni rychło do niego, macie tego dowody. (*Oklaski.*)

W końcu rzekł biskup: Zgromadzenie i rząd podźwignęły znów ojczyznę. Francya nie wznieca jeszcze obaw, lecz nie żąda litości. (*Żywe oklaski.*)

Co się tyczy Papieża, sytuacya obecna jest nieznośną, bez nazwy; trwać ona nie może, i trzeba znaleść środek położenia jéj kresu dla spokoju sumień.

„Niepodległość Papieża jest, mówił hr. Montalambert, koniecznem następstwem wolności dusz, wolności sumień.“

Gdy Papież nie jest wolnym, i my nimi nie jesteśmy. Niech nikt nie mówi, że to kwestya obca, jest to kwestya powszechna.

Wiele mamy do czynienia, nie możemy sobie tego taić. Nie utworzycie ani monarchii ani rzeczypospolitéj, jeżeli nie podniesiecie dusz i charakterów, a podnieść ich nie możecie, tylko zespalając się z Bogiem. Przypatrzcie się Komunie! (*brawo!*) Bez Boga pożerać tylko możecie jedni drugich.

Dodaję, że niedalecy może jesteśmy chwili, gdy Bóg zajmie się naszemi sprawami, przyjdzie on z chorągwią, o którą nie ma sporu.

P. Gavardie. Wybornie! (*Długie poruszenie, Ironiczne oklaski lewicy.*)

Ks. Biskup Dupanloup. Żalicie się czasem, że nam religia zagraża, nie — ona wam nie zagraża, brakuje jéj wam. (*Długie oklaski.*) Podniesienie narodu francuzkiego, wszystkich narodów katolickich, — p. Guizot powiedziałby, wszystkich narodów chrześciańskich, — zawisło od podniesienia tronu papiezkiego.

Wiem, że to łatwo się mówi w rozmowach, lecz że to nie tak łatwo urzeczywistnia się w faktach. Przeszliśmy przez wiele przemian; lat 80 doświadczeni jesteśmy na tyglu boleści. Ojciec św. jest także na tyglu boleści, otoczony Włochami, którzy go strzegą. Położenie jest nieznośne. Niepodobna, aby po dziewię-

*) Francuzkie Dzienniki katolickie zbijają to twierdzenie p. Thiersa, i na dowód przytaczają bulle papiezkie, z których zgoła nie wynika, aby rząd mianował biskupów. *Red. Tyg. katol.*

tnastu wiekach wielkości i chwały, namiestnik Chrystusa stał się mniéj więcéj źle płatnym kapelanem Wiktora Emanuela. (*Brawo!*)

Przed laty kilku przybywszy do Rzymu, udałem się do św. Piotra; w téj wielkości, w tém świetle i w tym ogromie, rzekłem sobie instynktownie: „Co? oni tu chcą przyjść, to niepodobna. Nikt tu nie wytrzymał, ani Konstantyn, ani Alarich, a ten biedny król Wiktor Emanuel czuł sam, że nie może sobie tam usłać łoża.“

Człowiek, który wiele znaczył w sprawach ludzkich, Talleyrand, rzekł: „Kto nie umie czekać, nie jest zdolnym do rzeczy wielkich.“ Kościół katolicki umiał i będzie umiał czekać.

Przyłączam się do biskupów, moich kolegów, którzy podpisali petycye; wraz z nimi błagam naczelnika władzy wykonawczéj, aby się nie targował o cząstkę jaka przypada Ojcu św. w obronie, któréj oczekuje od Izby; błagam was abyście nie zniżali rangi Francyi, abyście nie zapomnieli głosu biskupów, w końcu błagam Zgromadzenie, aby zechciało odesłać petycye do ministrów. Dojdą one tym sposobem do dostojnego szefa władzy wykonawczéj, który wyniesiony został na szczyt dostojeństwa głosami swych współobywateli, jak doszedł w ciągu lat do owego szczytu wieku, który zbliża do rzeczy wiecznych; składam w pewnym zaufaniu sprawy nasze w jego ręce, poruczywszy je waszéj religii, waszéj sprawiedliwości. (*Długie oklaski.*)

P. Thiers. Przyjmuję pochwały prałata pod warunkiem, iż nie pójdzie daléj niż rzekł w swojéj mowie. Zawotujecie według woli, rzekł on w końcu, lecz przyjmę jednę tylko politykę, politykę mego kraju.

Objawia się żądanie głosowania publicznego. Kilku członków żąda przejścia do porządku dziennego.

P. Marceli Barth składa porządek dzienny téj osnowy:

„Zgromadzenie ufne w uczucia patryotyczne i roztropność p. Thiersa, przechodzi do porządku dziennego.

P. Thiers. Jest zaproponowanych kilka rezolucyi. Przyjmuję porządek dzienny, jaki mi wpada pod rękę, nie dla pochwał, jakie mi przyznaje, lecz dla wyrazu „roztropność,“ który się w nim znajduje. Bronić będę o ile możności niepodległości kościoła, lecz bez narażenia polityki mego kraju. (*Brawo z lewicy.*)

P. Gambetta (*głosy: na trybunę! Wstępuje na trybunę. — Poruszenie.*) Słowo mam tylko powiedzieć. Zaproponowaliśmy porządek dzienny, poczem nastąpi objawione żądanie głosowania; lecz po patryotycznem oświadczeniu p. Thiersa, po daniu nam rękojmi co do pokoju europejskiego, przystajemy na porządek dzienny zaproponowany przez naczelnika władzy wykonawczéj. (*brawo! długie oklaski z lewicy*)

PP. Du Temple, de Trony i inni składają inny następujący porządek dzienny:

„Zgromadzenie wierne tradycyom Francyi pod względem kościoła i Papieża, łączy się z wnioskami sformułowanemi przez sprawozdawcę i przechodzi do porządku dziennego.

Prezes. To nie porządek dzienny, lecz proste odesłanie do orzeczenia komisyi. Chcę poddać pod głosowanie pierwszy porządek dzienny.

P. Keller. Porządek dziennny przyjęty przez p. Thiersa zmienia swe znaczenie, jeżeli jest poparty przez p. Gambettę. (*Szmer, wrzawa. Żądanie zamknięcia.*)

P. Keller mówi wśród wrzawy.

P. Gambeta (*z trybuny*) Znam tę taktykę zasadzającą się na wplątaniu osobistości do rozpraw mających na celu łudzić kraj. (*Wrzawa z prawicy.*) Niechaj będę dla was człowiekiem podejrzanym i niebezpiecznym, lecz wyzywam was abyście czyny moje roztrząsnęli. Na dziś zapytam was tylko czy chcecie szalenie popchnąć kraj w nowe przygody. (*Brawo! z lewicy*)

P. Kellera stojącego pod trybuną, interpeluje żywo p. Dufaure, (*wrzawa.*)

P. Thiers. Błagam w imie kraju, wysłuchajcie ostatniego mego słowa zanim mnie osądzicie. Nie znałem porządku dziennego p. Marcellego Barth. (*Ogólny szmer.*)

Nie przerywajcie mi. Przyjąłem go, ponieważ się w nim znajdował wyraz roztropność.

Otóż p. Gambetta powiedział, że przyjmuje ten sam porządek dzienny. Byłoby to rozbiciem jedności kraju, gdybyśmy nie chcieli człowieka, który przyjmuje naszą redakcyę, dla tego, że innych jest zadatrywań niż my. (*Oklaski z lewicy*).

Byliśmy bliscy jedności. (*Szmer z prawicy*). Mieliśmy się tylko co do jednego punktu porozumieć. (*Protestacye z prawicy*). P. Keller nieszczęśliwie się tu odezwał. (*Krzyk, wrzawa — nie, nie!*) Słuchajcie mnie łaskawie! gdyby niezgoda miała głos, nie wyrzekłaby innych słów, prócz tych, jakie powiedział p. Keller.

Moje opinie nie zgadzają się z opiniami p. Gambetty, wiadomo to Francyi. Nie jesteśmy powołani, aby się spotykać, lecz nigdy nie wyrzekłbym tego nieszczęśliwego słowa. Nie cofam więc mego przystania na porządek dzienny p. Marcelego Barth, dla tego, że ten lub ów go przyjął. Nie ubiegam się o zgodę z nikim, lecz kiedy sama się nastręcza, nie unikam jéj.

P. Keller. Niepodobna pozostać mi pod zarzutem słów szefa władzy wykonawczéj. P. Thiers rzekł, że jestem głosem niezgody; lecz w innym czasie, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie (*szmer, przerywania*) oddawałem słuszność komu należało, byłem w zgodzie z p. Gambettą przeciw obecnemu nieprzyjacielowi (*nowa przerwa*). Pewném jest jednakże, że w kwestyi, o którą dziś chodzi, nie potrzebna nam równa roztropność jak naczelnikowi władzy wykonawczéj.

Ks. biskup Dupanloup (*oklaski, — szmer z lewicy, wołania: głosować, głosować*). Nie jestem świadomym polityki parlamentarnéj, przepraszam was za to. Lecz chcę powiedzieć, że na porządek dzienny przedłożony nam, zgadzam się całkowicie. Potwierdzam pochwały oddane p. Thiersowi. Lecz mówią: jest w tém zasadzka, *qui pro quo;* imie p. Gambetty nie samo jest postrachem.

P. Gambetta. Nie jestem sam.

Ks. biskup Dupanloup. Któżby wzbronił do słowa „roztropność“ dodać następnie: „odnośnie do niepodległości Stolicy św.“ Cieszyłbym się gdyby nie było dwuznaczności między nami.

P. Gambetta. Nie odpowiedzieć chcę dostojnemu prałatowi, który mnie poprzedził, lecz chcę powiedzieć, że kiedyśmy się zgodzili na poprawkę p. Marcelego Bartha, która miała szczęście być przyjętą przez naczelnika władzy wykonawczéj, przez cały dzień radziliście odesłanie do ministra spraw zagranicznych (*dosyć! dosyć! szmer na prawicy*). Kończę na tém, zrobiliśmy wielki krok.

Ks. biskup Dupanloup (*głosy: zamknięcie, zamknięcie!*)

Prezes. Poddaję pod głosowanie zamknięcie. (*Zamknięcie zostaje odrzuconym*).

Ks. biskup Dupanloup. Bardziéj niż chciałem, wplątany jestem w tę okoliczność. Dziękuję szanownemu p. Gambecie, że usunął dwuznaczność, niegodną ani jego ani nas. Mniemam więc, powtarzam to, że nikt z nas nie odrzuciłby poprawki (*głosy: porządek dzienny!*), gdyby w niéj wyrażono odesłanie do ministra spraw zagranicznych. (*Głosy: lecz sprawozdanie Komisyi*).

Członkowie biura wyjaśniają mówcy, że to, czego żąda, jest prostem odrzuceniem porządku dziennego i przyjęciem wniosków sprawozdania. Mówca schodzi z trybuny.

P. Thiers. Podczas kiedy ubiegamy się o jedność, jedność od nas ucieka. Ks. Dupanloup przyjął porządek dzienny w osnowie, na którą przystałby p. Gambetta. P. Gambetta dał odpowiedź, która dlań była zgubną.

Gdy go właśnie atakowano, protestowałem, lecz teraz w obec nowéj sytuacyi przyjmuję odesłanie do ministeryum spraw zagranicznych, którego nie odrzucałem. Lecz powtarzam, że niedość jest niechcieć wojny, nie trzeba jeszcze obierać polityki, ktoraby kraj naraziła. Przyjmuję odesłanie, lecz w duchu, jaki mu właśnie nadałem, i który się streszcza w tych słowach: patryotyzm i roztropność. (*Brawo! z prawicy*).

P. Gambetta. W skutek dyskusyi (*szmer się zwiększa*), która nas postawiła w obec dwu sytuacyi: jedna, odesłanie do ministra spraw zagranicznych druga, porządek dzienny p. Marcelego Barth, byliśmy wszyscy jednomyślni w akcie patryotyzmu i roztropności, było to życzenie nas wszystkich (*głos: czy tak? Śmiech i szmer z prawicy*).

Niech się da poznać kto wątpi o mojéj szczerości (*głosy: My, my*). Krzyki zbiorowe nie dojdą kraju. Jeżeli macie odpowiedzieć lub wystąpić przeciw mnie, zabierzcie głos. Niech ten co mi przerywa, wyrazi nazwisko swe w *Journal officiel*, a znajdzie tam moją odpowiedź osobistą, jeżeli tego potrzeba (*głosy: do porządku! brawo! z lewicy*).

Naczelnik władzy wykonawczéj rzeczypospolitéj oświadczył, że nie narazi pokoju europejskiego. Wtedy p. Marceli Barth powstał i zaproponował porządek dzienny, który jest odbiciem mowy pana Thiersa. Lecz wracamy na tę samą drogę, którąśmy odbyli, pro-

stujemy. Odrzucamy dodatek. jaki nam proponują. *(Brawo! z lewicy! krzyki, wrzawa).*

Prezes. Zgromadzenie znajduje się w obec trzech rezolucyi: 1) wnioski sprawozdania; 2) porządek dzienny p. Marcelego Barth; 3) trzeci porządek dzienny wręczony mi przez p. Target.

Jest żądanie, aby wziąść pod wotowanie porządek dzienny p. Marcelego Barth. Wotowanie następny daje rezultat: Wotujących jest 667, większość absolutna 834, za porządkiem dziennym 264, przeciw 403. Zgromadzenie nie przyjęło wniosku motywowanego pp. Guiraud, Target i Dellile; proponujący odesłanie do ministra spraw zagranicznych poddany zostaje pod wotowanie. Liczba wotujących 534, większość absolutna 268, za wnioskiem 447, przeciw 87. Wniosek zostaje przyjęty.

Univers takie czyni uwagi nad owym posiedzeniem Zgromadzenia francuzkiego z dnia 21 lipca.

„Sessya wczorajsza zostanie pamiętną. Nigdy większa kwestya w uroczystszéj chwili nie wywołała żywszych rozpraw, nie sprowadziła tyle zajść, niespodzianek, wzruszeń i obaw.

Od pierwszéj godziny ruch się rozpoczął na zewnątrz. Na ulicy des Réservoirs powozy tłumnie się zbierały. Dziedziniec du Maroc, korytarze i Izba zapełniały się, tak iż o drugiéj godzinie wszystkie ławy były zajęte, Zauważono Jego Excel. Mgr. Chigi i wszystkich posłów ze swym pocztem, biskupa z Montaban, biskupa missyonarza, jałmużnika pałacu Wersalskiego, wielu duchownych, p. Guizot, p. Schneider, wielu dawniejszych senatorów i deputowanych, panią Thiers, i pannę Dosne. O godzinie $2^1/_2$ deputowani byli w komplecie.

Pan Thiers jeszcze się nie był ukazał. Posiedzenie rozpoczęło się ważną dyskussyą nad żeglugą wybrzeżną. Rozprawa ta ku niecierpliwości wszystkich zbyt długo się przeciągała, a jeszcze więcéj została podniecona przez przybycie biskupa Dupanloup. Wreszcie przystąpiono do sprawozdania z petycyi. Pierwszy sprawozdawca p. Pajot, wsunąwszy bardzo zręcznie wyrażenia wyjęte z kilku petycyi biskupich streścił je w taki sposób, iż łatwo odgadnąć było można jaki postawi wniosek. Zalecił odesłać petycye ministrowi spraw zagranicznych.

Drugi sprawozdawca p. Tarterou, jeszcze z większą energią na to nastawał i wśród oklasków Zgromadzenia Narodowego po swéj stanowczéj, gorącéj i przekonywającéj mowie, w któréj tak nieszczęścia papieztwa jak obowiązek Francyi szlachetnie zostały przedstawione, wniósł również o odesłanie petycyi do ministra spraw zagranicznych.

Wzruszenie opanowało obecnych a podwoiło się jeszcze, gdy biskup Dupanloup powstał z miejsca jakoby chciał wejść na mównicę. Lecz przy stopniach estrady zwrócił się, podszedł ku p. Thiers i po krótkiéj rozmowie — nie on, lecz prezes rady wstępuje na trybunę, a Mgr. Dupanloup wraca na swe miejsce. Gdyby ciekawość zaprawiona niepokojem, który napełniał wszystkie serca, nie była wonczas nieprzystępną dla wszelkich żartów, ubawionoby się na widok jak p. Thiers zatrzymał się na środku stopni, następnie jak szepnąwszy coś do woźnego, gorączkowo czegoś oczekiwał. Czy papierów jakich wyglądał? czy może depeszy urzędowéj, czy swéj teki? Po kilku minutach ukazuje się szklanka wina, konieczny przydatek do wszystkich rozpraw p. Thiers. Tylko za tém czekał — poczém zaczął mówić.

Nie będziemy tu streszczać jego mowy lecz niepodobna nie zauważyć, że pod względem wymowy p. Thiers nigdy nie był bardziéj bezbarwny, a nigdy gorzéj natchniony. Ważył swe słowa, przeciągał głos, niejasno myśl swą oddawał, z obawy, ażeby się nie uniósł i nie powtórzył kilku swych dawniejszych dobrych wyrażeń, tak na czasie przypomnianych mu przez sprawozdawców. Ztąd wielkie rozczarowanie i zawód! Ciągle mówił, iż nie można nic zrobić, a chciał, ażeby rozumiano, iż pragnąłby coś uczynić. Ale w ten sposób nie przekonał ani nie poruszył nikogo, a przyjęcie jakiego doznała mowa jego było tego rodzaju, że doprawdy niepomało się zadziwiliśmy, czytając w sprawozdaniu urzędowém o licznych jakichś oklaskach, którychżeśmy wcale nie słyszeli.

Po nim ukazał się na mównicy biskup Dupanloup. Z początku mówił głosem nieco twardym i przytłumionym, lecz powoli wpadał w zapał coraz bardziéj, i gdy mówił o potrzebie religii dla społeczeństwa, tedy wystąpił z całą siłą i prawdziwą wymową przeciwko oszczerstwom miotanym powszechnie na duchowieństwo przy ostatnich wyborach. Przypomniał szlachetne tradycye Francyi z takim przyciskiem, iż wywołał po kilka razy powtarzane oklaski. W sprawie zaś saméj władzy świeckiéj napiętnował dosadnie zamachy piemonckie, lecz zanadto uniesiony mową p. Thiers uważał za zbyteczne dodać jeszcze cośkolwiek do tego, co naczelnik władzy prowizorycznéj wypowiedział o zajęciu stanowiska przez Francyą w téj kwestyi.

Ale czyż w tym względzie już za wiele powiedział? Zdaje się, ze p. Thiers tak sądził, gdyż z pewną przykrością wraca na mównicę, ażeby przypomnieć myśl i granicę poprzednich słów swoich. Większość Izby odgadywała dobrze doniosłość tego tłomaczenia się p. Thiers. Chociaż p. Thiers zostawił jéj zupełną wolność głosowania, pojmowała doskonale, że to wotum zaufania dawało katolikom słabe tylko gwarancye. Poruszenie wzrastało w miarę jak rosło niezadowolnienie katolików żądających pewnego zadosyćuczynienia. Sam p. Bellcastel sądził, że katolicy mają obowiązek dodania czegoś. Wchodzi na mównicę, lecz ukazanie się jego wywołuje istną burzą. Prawica cała woła nań, by zeszedł.

Nawet p. Grévy, który w téj dyskussyi okazał dla lewicy widoczną stronniczość, starał go się przekonać, iż nie powinien mówić. P. Bellcastel opiera się swym przyjaciołom namawiającym go do opuszczenia trybuny, prezydentowi i Izbie, daje znak, aby się wrzawa uspokoiła, bo ma obowiązek sumienny coś powiedzieć. i że to powie. Blady, zdecydowany, oparty w stronę krzesła prezesa, oczekuje nieruchomie, aż się hałas nie uciszy. Wszakże po 10 minutach tego piekielnego zgiełku p. de Bellcastel zwyciężony wreszcie ustępuje. Jakkolwiek niedokazał swego, mimo to niemożna zaprzeczyć, że dał dowody prawdziwego męztwa i żałujemy tylko, że jego koledzy ani go nie zrozumieli, ani nie poparli.

Sprawa ta zdawała się być ukończona i chodziło już tylko o określenie, w jaki sposób wypadało głosować. W téj chwili p. Barthe wniósł poprawkę sformułowaną w tych wyrazach: *Zgromadzenie Narodowe ufając patryotyzmowi i roztropności naczelnika władzy wykonawczéj.....* Natychmiast spostrzeżono wielkie poruszenie na lewicy; wszczynają się gwałtowne rozmowy, które dają znać, że zaszło rozdwojenie między pewnymi radykałami a p. Gambettą, który zebranym około niego przyjaciołom zdawał się coś tłomaczyć.

W tém na nowo zjawia się p. Thiers. Nie bez trudności uspokojono się. Naczelnik władzy oświadcza, iż po swém wyjaśnieniu nie chce żadnemu deputowanemu zabronić, ażeby głosował wedle swego *instynktu* (p. Thiers kładzie przycisk na ten wyraz), wedle własnego sumienia i t. d., że przecież wolałby, ażeby głosowano za przejściem do porządku dziennego wedle wniosku p. Barthe, a to z powodu wyrazu *roztropność,* który się tam znajduje, a na który p. Thiers znowu przycisk kładzie. Nie było tego potrzeba. Prawica doskonale pojmowała, że to przejście do porządku dziennego co innego znaczyło, aniżeli wnioski sprawozdań; lecz wspomnieliśmy, że zgodzono się na to, aby być jako tako zadowolonym. Na nieszczęście dla p Thiers, p. Gambetta wpada na mównicę. W kilku słowach wypowiedzianych z pewną sztuką i udaném umiarkowaniem, oświadcza, że w obec objaśnień p. Thiers tak on sam jak i jego przyjaciele również przyłączają się do poprawki p. Barthe.

P. Thiers się miesza. Wszyscy przeczuwają, iż obawia się stracić owoce wszystkich swych usiłowań i że jest zmieszany. Prawica z swéj strony zaczyna ten niepokój jego krytykować znaczącemi ruchami — krzyk, protestacye, interpellacye zwiększają się, powtarzają, i sprawiają zgiełk, poruszenia i trwogę nie do opisania. Cała Izba poruszona, któż wie, co z téj rozkołysanéj burzy wyniknie? W téj chwili p. Keller żąda głosu. Ze wszystkich stron go zaczepiają i żądają, aby się powstrzymał. P. Grévy brutalnie mu oświadcza, iż ma mówić tylko o tém, na czém ta kwestya ostatecznie stanęła. P. Keller powiedział tylko kilka słów; lecz te kilka słów

zwiększają burzę, pocieszają sumienie i rozdzierają wszelką zasłonę.

„Przyłączenie się p. Gambetty, woła on, nadaje porządkowi dziennemu charakter, na który Zgromadzenie nie może przystać. Co do mnie, ja go odrzucam.“ Oklaski zagrzmiały na prawicy, a na lewicy krzyk gwałtowny. P. Keller, szorstko napomniany przez p. Grévy, który dobrze czuje srogi cios wymierzony przeciwko strategii p. Thiers, opuszcza mównicę, na którą wpada w gniewie p. Thiers. Oskarża p. Keller'a trzykrotnie, jakoby był głosem niezgody. P. Keller chce na to odpowiedzieć. Krzyk i Prezydent nie pozwalają mu mówić. Wrzawa powstała na nowo i to z większą gwałtownością. W trybunach wszyscy powstali, żywe dyskussye się wszczęły. Biskup Dupanloup ukazuje się powtórnie na mównicy, powitany oklaskami prawicy i centrum; oświadcza, iż razem z p. Thiers przyjmuje porządek dzienny p. Barthe, i że nie cofa swego przyłączenia się dla tego, że p. Gambetta do niego przystaje, pod warunkiem, że p. Gambetta pojmuje ten porządek dzienny w myśl p. Thiers.... Oklaski powtarzają się, a lewica wydaje krzyk gwałtowny. P. Thiers widząc jak jego zręczność go opuszcza, blednieje, i chwyta się za głowę. P. Gambetta wraca na mównicę. „Nie, mówi on, porządek dzienny nie ma tego znaczenia, jakie mu nadaje biskup Orleański, albowiem sprawozdawcy wnosili o odesłanie petycyi do ministra spraw zagranicznych, a porządek dzienny je odrzuca.“ Burza powstaje gwałtowniejsza niż przed tém i trwa przeszło kwadrans. P. Thiers raz jeszcze wchodzi na mównicę, podobny do skazańca. Po deklaracyach p. Gambetty porządek dzienny, mówi, rzeczywiście zmienia swe znaczenie; cofam tedy moje przystanie, a przyjmuję odesłanie we warunkach w mowie mojéj podanych.“ Tu następują oklaski głośniejsze i żywsze; lewica pobita, wydaje przeciągłe rkki, które zniewalają p. Grévy, iż wzywa do porządku, lecz p. Gambetta niechcąc uchodzić za pobitego, wraca na mównicę. Z trudnością otrzymuje głos, lecz za pierwszemi słowami, gdzie mówi o swéj szczerości, żywe reklamacye z prawicy wprawiają go w taką furyą, iż proponuje podczas sessyi pojedynek nazajutrz dla tych wszystkich, którzy mu będą chcieli przerywać. Na takie dictum acerbum, zrzucają go z mównicy. Tu znowu p. Langlois skrada się niby kot do mównicy, do któréj się przypiął gwałtownie, grożąc iż jéj nie opuści. P. Grévy widzi się zmuszonym zawołać żandarma, aby zrzucił i wypędził p. Langlois.

Wreszcie po nowych gwałtownych scenach, których nie można nawet opisać, poddają wniosek p. Barthe, który się stał wnioskiem p. Gambetty, pod głosowanie, i odrzucają go 403 głosami przeciw 262.

Odesłanie petycyi do ministra spraw zagranicznych uchwalono następnie 447 głosami przeciw 87.

Przy wychodzeniu nie było słychać innych wyrazów, jeno te: „co za posiedzenie!“

Recenzye i krytyki.

VI.

Odparcie napaści i krótka recenzya.

Suum cuique.

(Dokończenie.)

Po danéj, a sądzę bardzo umiarkowanéj odpowiedzi ks. W. odprawie, dołączam niektóre uwagi o jego dziele, z których bez pomocy pseudo-krytyki, którą się brzydzę, jasno wyniknie, że dzieło jego nietylko nie jest doskonałością względną, lecz nie może się mierzyć z pracą ks. K. Pastoralna ks. W. wyszła w trzech tomach. I. Pastoralna o Homiletyce. II. Pastoralna. III. Pastoralna o Liturgice. Mamy więc trzy Pastoralne, kiedy dotąd znaliśmy jednę Pastoralną, rozumie się Teologią, (boć Pastoralna przymiotnikiem,) w któréj skład wchodzi Homiletyka i Liturgika. Kto przeczyta tytuł: Pastoralna o Liturgice Tom III., a nie zna poprzedzających tomów, azaliż nie musi mniemać, że ma przed sobą tom III. o Liturgice? Dla konsekwencyi należało II. tomowi dać napis: Pastoralna o Pastoralnéj, a pleonazm I. i III. tomu byłby zupełny. Otóż tutaj cała belka nieloiczności, a ks. W. dopatrzył w tytule dzieła ks. K. źdźbła, którego nawet nie ma.

W ogóle mogę na pochwałę ks. W. powiedzieć, że dzieło jego dla słuchaczów Teologii przeznaczone, niespełna 41 arkuszy obejmujące, co do objętości odpowiada przeznaczeniu swemu, do tego wykład w niém dosyć praktyczny i przystępny. Tom II. i III. lepiéj napisane od tomu I. — Niepodobna zapuszczać się w szczegółowy każdego tomu rozbiór, gdyż musiałbym bardzo obszerną napisać recenzyą, do czego nie mam czasu, zwłaszcza, że co przytoczę, dostateczne da wyobrażenie o dziele ks. W. jak też niemało czasu i miejsca zajmie.

Tom I. Pastoralna o Homiletyce. Część ta bardzo ważna co do treści, jak i wykładu jest tak jałową, iż młodzi lewici nie znajdą w niéj pożywnéj dla siebie karmy, mniéj zaś jeszcze zdolną jest zagrzać starszych, po parafiach pracujących księży do czytania i naśladowania wzorów kaznodziejstwa, Ojców Kościoła i naszych polskich na tém polu mistrzów. Sucha teorya i niemieckie rozpunktowanie utrudniające spamiętanie, tego niehybnie nie dokażą. Lecz może był w tém zamiar, boć szanowny autor zapewne mniema, iż sam zastąpi mistrzów złotego wieku i innych, swoich jako też obcych celniejszych kaznodziejów, skoro prawie wszędzie za wzór s w o j e homilie i kazania stawia, i tak w § 144 str. 142 aż 6 razy, str. 143 3 razy, 189, 196, 199 itd. Skromność zaiste niepospolita! Jeżeli w ks. W. nie skoncentrowało się całe kaznodziejstwo polskie, o czém bez ujmy wątpić wolno, toć Homiletyka jego nie ma cechy książki przeznaczonéj dla kandydatów kaznodziejstwa polskiego. O szkole wymowy kaznodziejskiéj, któréj definicyi nie dał, str. 251 osobliwsze ma wyobrażenie, skoro sądzi, że pomnożona liczba szkół ludowych i gimnazyów w Galicyi przyczyni się do szkoły wymowy kaznodziejskiéj.

Rozprawiając pierwéj o gatunkach kazań, a potém dopiero o składzie kazania, dopuścił się nieloiczności. Zresztą w całéj homiletyce nie robi przeglądu całości. Nie umiem sobie wytłumaczyć słów na str. 249: *Ze strony ciała, kaznodzieja powinien mieć wysokie i otwarte czoło.* Czoło ze strony ciała! klasyczne wyrażenie. Czy jest i niecielesne czoło? Zapewne autor chciał powiedzieć, że kaznodzieja powinien mieć czoło wysokie i otwarte; ale jeśli mu natura nie dała, zkąd je weźmie? Wypadnie chyba kandydatów z niższém od miary, którą ks. W. wyda, czołem nie przyjmować do seminarium, jako niezdolnych i tymczasem niepowołanych. —

Co do języka i stylu ks. Dr., acz z *języka polskiego na wszechnicy lwowskiéj egzamina zdawał,* grube popełnia błędy. W przedmiowie wyraża nadzieję, że gdyby słońce żywota jego zapadło, wdzięczni uczniowie w świętéj zastąpią go robocie (?) wszakże do tego w ich rękach pozostawiłem klucze. Klucze do roboty, po jakiemu to, nie wiem, ale niezawodnie nie po polsku. Zabawny, a osobliwszym językiem i stylem napisany na str. 177 ustęp: „Niech się tém nie *mami* kaznodzieja, że bez przygotowania daleko czuléj i z większą energią mówi, bo taki zapał pochodzi z przestrachu!!, gdyż (?) dopiero dusza na ambonie zbiera myśli; *forsuje* tedy kaznodzieja duszę i ciało, aż *poty zajęcze* na niego *wychodzą,* a ten, (który?) myśli, iż z wielką energią i czułością mówi: słuchacz patrząc na taką *mordęgę,* rzucanie się kaznodziei, jąkanie i powtarzanie kilka razy jednéj myśli, boleje nad tém.“ Poty zajęcze, mordęgę, jękanie i powtarzanie bierze kaznodzieja, dziwny psycholog, za czułość i energią.

Tamże: kaznodzieja powinien zawsze nad książkami *dutkwić.*

Str. 204. Pleban wystając z parafii. Tego nikt nie zrozumie, a jest tu mowa o plebana przenoszącego się do innéj parafii, kazaniu pożegnawczém.

Str 222. Wyrazy samorodne, tłuste.

Str. 234. W szkołach język bywa *piłowany.*

Str. 235. Późniejsi mówcy kształcili się na dawniejszych wzorach. Widać to na Woroniczu, jak się trzyma Skargi, *kiedy te same woły ciągną jarzmo Chrystusa, w kazaniu jego na uroczystość św. Piotra i Pawła, co i w kazaniu Skargi.*

Na str. 260 niesłusznie ks. W. pomawia naszego zacnego ks. Fab. Birkowskiego, że on wymowę *zbakierzył.* Odpowiedź i

sprostowania zobacz w ks. K. tom I. str. 454. Pozostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o *wstępie do I. tomu.*

Na str. 8 pisze ks. W.: „kapłan, nad chlebem, nad winem we mszy św. wymawia święte słowa, a Jezus zstępuje na ołtarze nasze z bóstwem, z duszą i łączy się z ciałem i krwią swoją przenajświętszą.“ Sposób ten wyrażenia już nie nazwię niekatolickim, ale nie jest ściśle kościelnym, gdyż łatwo mógłby słuchaczów wprowadzić w błąd, jakoby Pan Jezus był podzielony i nie zasiadał w niebie z ciałem i krwią najśw., jakoby przy konsekracyi chleb i wino przemieniały się w ciało i krew Jezusowe bez duszy i bóztwa, które później czy równocześnie łączą się z ciałem i krwią najśw.

Na str. 7 nazywa kapłanów *pełnomocnikami bożymi,* na podstawie tekstu II. koś, *Miasto Chrystusa poselstwo* etc. Nazwa nieodpowiednia i co innego znacząca.

Tamże: „Do kapłanów należy chorych zaopatrzyć *strawném niebieskiem.“* Tak jeszcze nikt o św. wiatyku nie mówił.

Wyborne jest zdanie na str. 23 umotywowane: „ksiądz powinien nosić czapkę okrągłą, bo okrągła oznacza spokój, a rogata *zadzierzystość.“* Macież polscy kapłani! zapytajcie ks. W. na czém opiera swój wyrok, na którym Ojcu lub synodzie, bo my jeszcze nie dotarli, jak o sobie w przedmowie do tomu III. głosi, do *ostateczności teologicznéj.* Ale chociaż na str. 21. t. I. napisał: „przez usta kapłana sama prawda i świętość lać (sic) się powinna, tu nie wylała się prawda przez jego usta, boć zdania swego chyba poprze Józefinizmem, który rogatywki i czamarki ścigał, ale te czasy biórokratyczne niepowrotnie minęły, a księża, którzy mu ulegali, byli także urzędnikami w sutanach i okrągłych czapkach. Czy i rogate birety oznaczają *zadzierzystość?* W carstwie moskiewskiém chodzą wszyscy w okrągłych czapkach i to bez daszka nawet, bo tam spokój — knuta. Do tego dowodu należało się odwołać. —

Str. 24. Gorszy to wiernych, gdy widzą pokoje (kapłana) przepełnione różnemi *nagulcami.* Na tém poprzestaję, boć sądzę, że dosyć tego, aby się przekonać, iż ks. W. ma swój własny język, nie polski, lecz góralski, nieokrzesany, czyli według jego wyrażenia, nieopiłowany. a dodaję bez przesady, że nierzadki w całém dziele ustęp, któryby nie wykraczał przeciwko składni i duchowi języka polskiego. Niektóre próbki przy uwagach o tomach następnych z konieczności przytoczę.

Tom II. o Pastoralnéj z większą od I. napisany praktycznością, wszelako gdyby *Reichenberger, Golovitz, Amberger* porządnie złupieni o swoją upomnieli się własność, niewieleby z tego tomu pozostało, chociaż i to prawda, że takiemu § 82. w którym łącznie z przedmowami do wszystkich tomów ks. W. swéj próżności i wygórowanéj chełpliwości wzniósł pomnik, nikt niepocieszném nie odmówi oryginalności. Z tym wszystkiém i ten tom wiele zostawia do życzenia, mianowicie nie ma w nim loicznego rozkładu, ani wewnętrznego między rozdziałami związku, jak też nigdzie czytelnika lub słuchacza na wyższe nie podnosi stanowisko, jak n. p. w rzeczach tak wielkiéj obecnie doniosłości, jak kwestya szkólna, lub bractwa, osobliwie wstrzemięźliwości od gorących napojów; nigdzie też nie podaje radykalnych środków do wytępienia zgubnego pijaństwa. sucho i zimno prawi, nie goreje, a tém mniéj zapala, słowem mało i w tym tomie cechy polskiéj Pastoralnéj katolickiéj. Kilkakrotnie, jak na stronie 8. wmawia w młódź duchowną, że *rząd zrobił księdza urzędnikiem,* kiedy właśnie to przez józefinizm sfałszowane o kapłanie pojęcie sprostować należałoby. Jedno str. 206 z niezwykłym mówi zapałem: „Monarsze należy zachować wierność, aczby mu (komu?) i kulą grożono, bo kapłan wie i wierzy, iż wszelka władza pochodzi od Boga, a przeto gdyby nawet zginął, zginie w przekonaniu, że wypełnił prawo boże, a zatém, że ma zasługę przed Bogiem.“ Czy osobliwie przy w czasach naszych co kilka lat zmieniających się systematach rządowych, z których każdy imieniem monarchy działa, kapłan ma aż życie kłaść za monarchę, a raczéj za upadający system, o tém wiele daloby się powiedzieć. Jakkolwiekbądź, byłbym wolał, gdyby ks. W. był wskazał, jak kapłan za gwałconém przez rządy prawem Kościoła powinien się zastawiać i w obronie jego choćby życie ważyć. Nie rozumiem, czemu jak na str. 3. ks. W. utrzymuje w naukach publicznych, by kogo nie zgorszyć, mówić nie wypada o powinnościach małżonków, rodziców, zwierzchności, boć z wyjątkiem niektórych obowiązków małżeńskich, o których kapłan niekiedy w konfesyonale mówić zniewolony, czegoby o obowiązkach rodziców i zwierzchności publicznie mówić nie można, zaprawdę nie wiem.

Zdaje mnie się, że ks. W. nieznany w kościele dogmat stawia, twierdząc na téjże stronie, że pasterz na sądzie ostatecznym dotąd będzie trzymany, dokąd każdy z jego parafian nie przejdzie (sic) i nie zda rachunku.

Wbrew rubrykom pozwala strona 176. księdzu jadącemu do chorego z Najśw. Sakramentem, dla spiekoty słońca nakrywać głowę biretem.

Za wzór, jak przygotować delikwenta na śmierć, stawia ks. W. swoje z takimże postępowanie, a chociaż to było w r. 1843 pamięta o któréj godzinie i co doń mówił i odsyła do swoich mów pogrzebowych, gdzie miana po tegoż, *z którym szedł na szubienicę,* straceniu umieszczona. Ładnie to jak można być wzorem dla innych, przestrzedz jednak muszę jego słuchaczów, iż zdrowemu na śmierć skazanemu nie daje się komunii św. *ad instar viatici,* jak to ks. W. uczynił.

Błądzi ks. W. na stronie 185 nakazując zachęcać więźniów w inkwizycyach będących, by wszystko szczerze wyznali i wspólników zbrodni wydali. Może bowiem chodzić o winę, która podpada karze śmierci, a nie da się udowodnić. W takim wypadku Teologia moralna nie wkłada koniecznego obowiązku przyznania się, boć sprawca ocaliwszy życie, może się poprawić, duszę zbawić i być jeszcze użytecznym społeczeństwu.

Na str. 201 ks. W. pisze: „Aby pleban dawał wikaremu zdrowy wikt, aby się pożywił do syta, a nie szukał po domach pożywienia i nie czernił plebana. Bo może pleban już stary, nie jada kolacyi, ale wikary jeszcze młody skruszy (sic) więc mu nie żałować. *Recordetur profecto parochus quod et ipse aliquando fuerat in Aegypto.“* Jeżeli profesor posadę wikarego publicznie nazywa niewolą egipską, z jakiemże uprzedzeniem młodzi księża idą na wikarych? A przecież to rzecz względna i od okoliczności zależna, czy pleban wikaremu daje kolacyą lub nie. Oryginalny to argument, a prócz tego jak go zastósować do plebana, który nie jęczał w téj niewoli? n. p. do plebana z profesora.

Tom III. Pastoralna o Liturgice. Jest rzeczą pewną, boć do tego sam się przyznaje, że ks. W. miał dzieło ks. K. pod ręką, nim swój tom III. zaczął drukować. Do niego téż klasyczną przedmowę swoją wystosował, często w tomie tym do niego pije, a w końcu na okładzinkach tak nielitościwie je sponiewierał. Mimo to widocznie z dzieła zdeptanego skorzystał niejedno. Uznaję téż, że tak co do treści, jak wykładu wiele wyżéj stoi od starszych siostrzyczek swych. Rzecz o sakramentach, z wyjątkiem Sakramentu małżeństwa dostatecznie obrobiona. Lecz również w tomie III. jak w poprzednich brak tego ciepła i namaszczenia, które budzą życie i do poświęceń podnoszą. Wszystkie kwestye trudniejsze i zawiłe, a przecież wielkiéj doniosłości albo wygodnie pomija, n. p. o patronach tytularnych, o postach, o mszy św. przy ślubach, o roratach i t. p. albo zbywa tak jałowo, jak n. p. na str. 90. rzecz o *codziennéj komunii,* iż młody kapłan wynioskuje, że każdemu, co chce, można codziennie udzielić komunii. Otwarte tu do nadużyć pole, za które odpowiedzialność spada na ks. profesora.

Z dzieła ks. W. z pewnością nie zachęci się młodzież duchowna do dalszego, ciągłego kształcenia się i do rozmiłowania się w naukach teologicznych, ani też nie dowie się co, gdzie i jak ma czytać. Tak samo nie da starszym księżom bodźca do naprawienia, jeżeli są, błędów, ani do postąpienia naprzód. Niewątpliwie też profesor Pastoralnéj z dzieła ks. W. żadnego nie odnosi pożytku, chyba, że dowie się, jakim językiem nie trzeba mówić, chcąc mówić po polsku. Przeciwnie, choćbym przemilczał o szlachetnych, a skromnie wyrażonych ks. K. zamiarach, jakie dziełem swém chciał dopiąć, a których ks. W. nie dostrzegł, n. p. zwrócić uwagę władzy duchownéj na kwestye rozstrzygnięcia śpiesznego potrzebujące; skłonić do kogo to należy, aby dla podniesienia kaznodziejstwa zaopatrzyć biblioteki seminaryalne w dzieła polskich mistrzów słowa bożego; aby powstrzymać zapędy polonizowania obrzędów, a mocno stać przy tém, co swojskie, approbowane i t. p.; toć uznanie, jakie znalazła jego Teologia past. kat. we Lwowie, Tarnowie, Poznaniu, Pelplinie, Przemyślu świadczy o jéj wartości i zasłoni ją dostate-

cznie od złośliwych ks. W. pocisków. Donec videro, non credam, aby *ostateczności teologiczne* ks. W. tak zostały rozchwycone, jak błotem przez niego obryzgane dzieło ks. K., o którego drugie wydanie licznie się już dopominają.

Przypatrzmy się cokolwiek temu tomowi. Na str. 26. pisze ks. W.: „Exekracya kościoła następuje, jeżeli ceremonią kościelną pozbawia się go poświęcenia i oddaje się go na użytek świecki.“ Exekracya taka może się znajduje w nieznanym mi rytuale józefinskim, w kościelnych atoli o niéj nie ma śladu.

Str. 39. „Aby obcemu kapłanowi do odprawiania mszy św. koniecznie potrzeba było pozwolenia dotyczącego biskupa, na to się nie zgadzam, wystarcza bowiem, jeżeli jest mi osobiście znany, albo wykaże litteras commendatias swego biskupa.

Str. 54. W Galicyi przepisane takie nieszpory dla ludu w języku polskim, które się zaczynają śpiewem Swięty, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w puszcze, potém kapłan odmawia lub śpiewa litanią etc. — Nieszpory to józefinskie, z józefinizmu dzięki Bogu, otrząśliśmy się, to téż przynajmniéj w dyecezyi naszéj dawno wróciliśmy do nieszporów kościelnych.

Str. 75. Legitymacya dziecka nieślubnego *per subsequens matrimonium* nie potrzebuje według nowszych rozporządzeń, które c. k. prof. uniw. znaćby powinien, odnoszenia się do c. k. namiestnictwa.

Wcale byłoby pożądaném, gdyby w celu przeglądu całości o Sakr. Pok. był ks. W. dał rozkład i podział materyi: niepotrzebnie zaś i niewłaściwie daleko się zapuszcza w dziedzinę Teol. dog. np. o ustanowieniu Sakramentu Pokuty, o potrzebie juryzdykcyi.

Rzecz arcytrudną i ważną o rezerwatach papiezkich i biskupich, któréj obszernym, gruntownym wykładem ks. K. znamienitą kapłanom parafialnym i w ogóle spowiednikom oddał przysługę, Ks. W. str. 118—123 niedosyć, że bardzo lekko, prawie niczém zbył, ale jeszcze *ciężkich* dopuścił się *błędów*. — I tak str. 120 ma: „Sollicitantes ad turpem actum contra sextum decalogi praeceptum in tribunali confessionis papa absolvit.“ Poniżéj pisze: „Wypadek ten papieżowi zatrzymany tyczy się kapłana, który solicytował, nie zaś osoby świeckiéj solicytującéj kapłana, osoba, która kusiła księdza, pisze Stopf w moralnéj teologii tom 4, p. 255 i 264. powinna być dopiero przy końcu życia według ustawy Bened. XIV. p. 33., rozgrzeszoną.“ Na jednéj stronie dwa grube błędy. Błędem jest, aby spowiednik solicytujący eo ipso podpadał pod rezerwat papiezki, dla czego, raczy ks. W. pouczyć się z Teologii pasterskiéj ks. Kr. tom II. str. 60 i następne. Drugim błędem, jakoby osoba solicytująca kapłana dopiero przy końcu życia mogła być rozgrzeszoną. — Naostatek co do sposobu postępowania w takim wypadku odsyła, ks. W. swoich czytelników do Ambergera, do Bened. XIV. i t. d. Po cóż więc, spowiedniku, nabyłeś pastoralną ks. W., kiedy ta nie wyjaśnia sposobem praktycznym postępowania w dyecezyi używanego?

Błądzi ks. W. pisząc na str. 121.: „że biskup w swojéj dyecezyi może rozgrzeszać od wszelkich grzechów tajemnych, Stolicy Rzymskiéj zatrzymanych; gdyż dwa wypadki acz tajemne, są wyjęte dekretem Congr. d. Off. 12. Junii 1866. O czém ks. W. zechce się pouczyć z Teol. past. ks. Kr. t. II. str. 73.

Tego już żadną miarą darować nie można ks. W., że nie wyjaśnił biskupich rezerwatów swojéj dyecezyi; boć wajaśnienie papiezkich znajdzie każdy w Teol. moraln., nie tak zaś biskupich. których autentyczne tłumaczenie obowiązany podać profesor Teologii pastoralnéj.

Str. 167. o rozgrzeszeniu mówi ks. W.: „a że Jezus Chrystus nie ustanowił formy rozgrzeszenia, więc ją Kościół boży na soborze tryd. postanowił w tych słowach: ego te absolvo.“

Grubo błądzi ks. Dr. Schwetz t. II. p. 68 ma: Omnibus certum ac evidens est, materiam Sacramentorum et formam saltem generatim a Christo Domino esse determinatam.“ Tamże str. 220. doczyta się reszty. Toż Lucii Ferraris P. B. Sacramentum Art. I. 27 i Adel. Cas. Zresztą gdyby aż do soboru tryd. nie było formy Sakramentu, toć prostym wynikiem nie było i Sakramentu Pokuty, co fałszem i absurdum. Naostatek Sobór tryd. sess. XIV. mówi: Docet praeterea s. Synodus Poenitentiae formam etc.,“ a więc poucza, ale nie ustanawia formy, co najwięcéj ją określa bliżéj, którą można było wyrażać przed tém różnemi słowy: „dummodo actum judicialem sententiae vece absolventis, sufficienter exprimentibus.“ Luc. Ferr. Sacr. A I. 28.

§ 111 jest niedostatecznie wyłożony, wszystkie trudniejsze kwestye pominięte.

Str. 223. Nie zgadzam się na to, że spowiednik „każdego penitenta tytułować (sic) powinien: *moja duszo,*“ gdyż tam niejedna osoba taką poufałością obraziłaby się, a inna i zgorszyła. Zresztą takie powagi jak św. Liguory zabraniają tego.

Str. 226. O Sakr. mał. co innego *uchwała*, a *ustawa i prawo*.

Str. 227. Wołać zapowiedzi, to nie po polsku, tak nikt się nie wyraża. Również *pojeden, jakoliteż* i t. p.

Str. 230 każe ks. W. pytać, „czy oblubieńcy nie trzymali kiedy z sobą do chrztu.“ Błądzi ks. Dr., bo cognatio spiritualis non tangit patrinos inter se.

Str. 231. „Po odczytanych zapowiedziach odezwie się: ktoby wiedział o jakiéj przeszkodzie między temi osobami, niech da znać do kościoła bożego parafii tutejszéj.“ Kościółem bożym nazywamy cały Kościół katolicki, bynajmniéj zaś plebana, o którym tu mowa. Rytuał przeto każe mówić: do parafi', a zwykle mówią: do urzędu parafialnego, albo jak pleban ogłasza zapowiedzi: do mnie.

Nie wskazał téż ks. W. do których urzędów administracyjnych udawać się należy o dyspensę od zapowiedzi.

Prócz tego cały traktat o małżeństwie cztery tylko kartki obejmujący jest wielce niedostateczny, o czém najlepiéj przekona porównanie z tymże traktatem ks. K. tom II. str. 412—451.

Str. 238. Nie ma potrzeby, jak ks. W. każe, gorejącéj świecy brać, jeżeli kapłan jedynie do udzielania Sakramentu olejem świętym namaszczenia wezwany. Nie jest to po polsku: „kapłan poprzedzony gorejącą świecą.“ Jest to germanizm, a do tego świeca sama nie poprzedzi, jeżeli ktoś jéj nie poniesie.

Na tém kończę, sądząc, że zamiar mój w zupełności osiągnąłem. Zarzuty bowiem ks. W., tyle krzywdzące ks. Kr. odparłem, wykazałem bezzasadność tychże zarzutów, a tém samém przekonałem, że krytyka ks. W. jest prostą napaścią, najpośledniejszą pseudo-krytyką, któréj powody nikomu nie mogą być wątpliwe, skoro ujrzy kto, gdzie i kiedy ją napisał; wreszcie dowiodłem niezaprzeczenie, że trzy Pastoralne ks. W. pod żadnym względem nie dorosły Teol. past. ks. Kr.

Nie wydarzyło mi się jeszcze widzieć książki, któréjby autor nadętą próżność i samochwalstwo do téj, co ks. W. posunął, rzec muszę, obrzydliwości. Bywają w téj słabostki, które, acz ukrywane, zdradzają się, ale to ks. W. samochwalstwo przeszło in succum et sanguinem, inaczéj bowiem tego nieprzerwanego przechwalania się z byle czego n. p., że od zarządu kościoła N. M. P. nadawszy wszystkiemu inny kierunek, pochwalnie uwolniony został. Choroba ta dopiero tłumaczy, czemu ks. W. zaciekle i nieprzyzwoicie rzucił się na ks. K., który nie wydawszy tyle tomów kazań i mów, nie dotarłszy do „ostateczności teologicznéj,“ jak on, ośmielił się nierównie lepsze i gruntowniejsze od jego napisać dzieło.

Jeżeli moje uwagi o troistéj Pastoralnéj są niesłuszne, proszę o odpowiedź, ale przyzwoitą, jak na kapłana przystoi, sprawiedliwą, zaczém dowodami popartą, i nie na odkładce, ale w piśmie teologicznėm, bo tak być powinno, a prócz tego, z naszéj rozprawy przekonają się o istotnéj wartości obydwóch dzieł, o które chodzi, nietylko przestraszeni gromami, a olśnieni wielkością pochwał własnych, ks. W. słuchacze.

Der Talmudjude

von Prof. Dr. August Rohling. *Münster 1871.*

Pod powyższym tytułem wyszła tutaj w ostatnich dniach nakładem Russla zajmująca broszura, wyświecająca dobitnie i przekonywająco całą przewrotność i zgubny wpływ księgi podszywającéj się pod boską powagę, a będącéj w rzeczy samėj zbiorem mnóstwa niedorzeczności i bredni — tą księgą jest Talmud. W zeszłorocznim, jeśli się nie mylimy, roczniku Biblioteki Warsz. czytaliśmy rozprawę p. n. „Talmud“ tłumaczoną pono z angielskiego przez p. Isaaka Kramstück'a, a krążącą obecnie jako osobna odbitka w handlu księgarskim, mianowicie

w Królestwie. Wysokie wyobrażenie jakie wynieśliśmy o wewnętrznéj wartości Talmudu z rozprawy nieznanego autora, wedle którego dzieło rabinów jerozolimskich i babylońskich, samą tchnące miłością i mądrością, chlubne daje świadectwo narodowi żydowskiemu, tak pod względem religijnym jak i socyjalnym, rozchwiało się jak wątła tkanina, po przeczytaniu pracy ks. Dr. Rohlinga, nadzwyczajnego professora akad. monastyrskiéj i repetenta w seminaryum duchownym.

Już w Maju r. b. toczyła się w monastyrskiéj gazecie „Westfälischer Merkur“ zwawa szermierka między starozakonnym p. Crone a ks. Rohlingiem o talmudystyczne zasady, w któréj pierwszy Talmud nazywał „Juda's werthvolles Buch“ a naukę jego „reine Menschenliebe“ — ponieważ jednak czasopismo polityczne niezupełnie stósowną było areną do podobnéj ściśle naukowéj walki — zdało się Dr. Rohlingowi stósowniéjszą rzeczą w osobnéj broszurze dać odprawę przeciwnikowi swemu, zajmującemu w hierarchii żydowskiéj niepoślednie miejsce, bo aż nadrabbinowi i dyrektorowi seminaryum rabbińskiego. To co w Niemcewiczowym „Lejbe i Siora“ lub „Żydzie“ Bolesławity zdawało nam się fikcyą poetyczną, gwoli rozweselenia czytelnika, zamieniło się w obec rozlicznych cytatów rzeczonéj broszury w niezbitą pewność — spieszymy zatym podzielić się jéj treścią i polecić ją uwadze czytelników zajmujących się sprawami Judaizmu.

Autor podzielił pracę swą na część dogmatyczno-moralną i historyczną. We wstępie tłumaczy nazwę, wykazuje powstanie i części składowe Talmudu, oraz dowodzi, że wobec Żydów Talmud ma powagę bozką. Autorem Miszny (powtórnego zakonu) wyjaśniającéj, tłómaczącéj i uzupełniającéj prawne zawiłości starozakonne, jest Rabbi Judas, który chcąc faryzejskie tradycye zachować od zagłady zebrał, je i spisał około 150 p. Chr. A że samo tłómaczenie ono zupełnie jasnym ni dostatecznym nie było, powstały z czasem przeróżne kommentarze Miszny zwane Gemarą — i one to pospołu z Miszną lub też bez niéj stanowią Talmud jerozolimski w jednym foliancie ukończony około r. 250 p. Chr. Gemara zasię babylońska znów z Miszną lub bez niéj stanowi Talmud babiloński ukończony około r. 500 w 14 foliantach. — Wydanie weneckie z r. 1520 i amsterdamskie r. 1600 zawierają całą treść Talmudu czyli nauki wiary i moralności żydowskiéj — podczas gdy w późniejszych wedle uchwały żydowskiego zboru odbytego w Polsce w r. 1631 wypuszczono wszystkie ustępy uwłaczające Chrystusowi Panu i Chrześcijaństwu, zostawiając w ich miejscu obszerne luki; jednakże wedle dzieła Radowsky'ego („Neuer Judenspiegel“) żyją maxymy, których pismu powierzyć nie pozwalała przezorna ostróżność, w ustnym podaniu, i nie tylko wiarę i uznanie, ale pono i praktyczne zastósowanie aż w najnowsze czasy znajdują.

Wykazawszy, że Żydzi z wyjątkiem niewielu dissydentów, Talmud na równi z zakonem albo raczéj jeszcze wyżéj niego stawiają, że wszystkie nawet najsprzeczniejsze zdania Rabbinów jak one głośne sprzeczności szkoły Szamajego i Hillela boską powagę po za sobą mają, czyli, że wobec tylu sprzeczności równie zagwarantowanych i za słowo boże uchodzących, wyznawca Talmudu stósownie do okoliczności dogodniejszego trzymać się może zdania — przechodzi autor do części dogmatycznéj. Z paragrafu pierwszego „o Bogu“ dowiadujemy się, że według Talmudu p. Bóg za dnia studyuje zakon a nocą Talmud, że się ciężkiego dopuścił grzechu, pozwalając na zburzenie Jerozolimy i świątyni, że od onego czasu już ani z Leviatanem się nie bawi, ani z Ewą nie tańczy jak to ongi bywało, ale że jak on lew z lasu Elai ryczy przeraźliwie, a dwie olbrzymie łzy z oczu Jego codziennie z takim łoskotem wpadają w morze, że go słyszeć można na jednym i drugim krańcu świata. Nie dość, że Bóg talmudu grzesznikiem jest — dopuścił On się i krzywoprzysięstwa; jest sprawcą złego, bo naturę ludzką przez się złą stworzył, a Żydów gwałtem do przyjęcia zakonu zmusił. Pomijamy tu dziwaczne extrakty talmudystycznéj mądrości o aniołach, djabłach, różnych mysteryach — by z § 5 przywieść naukę o duszy. Wiadomo, że Talmud porówno z Platonem uczy praeexystencyi dusz — wie nadto Talmud, ile tych dusz było, jako przyczynę zaś dla czego ich Pan Bóg 600,000 ni więcéj ni mniéj stworzył, podaje to, że jest 600,000 sposobów tłumaczenia każdego wiersza biblii, rozumie się dla każdéj duszy jeden! Tylko te 600,000 dusz żydowskich pochodzących z istoty Boga, „jako syn pochodzi z istoty Ojca“, są nieśmiertelne dusze, reszta ludzi są jako dusze bydła — to też tylko pierwsze po przeróżnych wędrówkach wedle żydowskiéj metempsychozy wiecznego żywota dostąpią. W malowaniu szczęścia niebieskiego nie wyrównuje Talmud koranowi — dowcip rabbinów jedynie podniebieniu i brzuchowi świetną zapewnił tam przyszłość — tłuste gąski, smaczna wołowina i peklowina z Lewiatana, wino, niechybnie myszką trącące, bo stare jak sam świat — oto wszystko, czym Pan Bóg nagrodzi ulubieńce swoje za skromny i powściągliwy żywot o czosnku i cybulce na tym padole płaczu i dorobku! Satyryczno dowcipny Hejne prześcignął swych protoplastów w opisie rajskich rozkoszy. Piekło 60 razy obszerniejsze od nieba zgotowane jest dla wszystkich nieobrzezańców — mianowicie Chrześcian, ruszających palcami w tę i ową stronę (robiących znak krzyża św.), a nawet i dla Turków, co jedno ręce i nogi obmywają, a serce mają brudne. Po messyaszu jeszcze dziś spodziewają się Żydzi placków, a sukien wełnianych, ziemskiego królestwa i pohańbienia swych wrogów. Psalm III głosi wprawdzie, że

Pan wrogi swoje bić będzie w gęby
By w krwawym piasku zbierali zęby
(tłomaczenie Kochanowskiego.)

ale Talmud jeszcze straszliwszą zgotował im karę, bo wedle niego 22 łokcie w ziemię zęby im wrosną.

Skarbiec zasię żydowski w one czasy tak będzie ogromny, że 300 oślic nie udźwigną kluczy olbrzymich.

Z części moralnéj dość wiedzieć kto jest „bliźnim“ żyda Talmudysty. Izraelita milszy Bogu nad Anioły, sam jeden wedle Rabb. Menachem jest człowiekiem — reszta narodów ludźmi nie są, bo nie pochodzą z Boga, jedno z nieczystego ducha; dla tego też nie może ich talmudysta za swych bliznich uważać, bo przecię nie-człowiek, bydlę, jak się wyżéj rzekło, bliźnim jego być nie może.

Wolno zatém talmudyście oszukiwać, podstępem, obłudą i zdradą szkodzić tak zwanym „Gojim“, wolno mu w krytycznym razie pochlebstwem skarbić ich łaskę — ale jedynie w tym razie, gdyż w przeciwnym byłoby to grzechem. Jakżeż w obec takich zasad może być mowa o poszanowaniu własności bliźniego w znaczeniu Chrześciańskim, o miłości ku niemu itd. — kiedy bliźnim Talmudysty jest tylko prawowierny Żyd, kiedy wedle nauki takiego „orła synagogi“, Majmonidesa, wolno Goima kraść i oszukać, kiedy Talmud wyraźnie powiada: (Tract. et boda s. f. 26. 2 wyd. wenec.) „najpoczciwszego między bezbożnymi zabij“, kiedy Majmonides nie pozwala ratować znajdującego się w niebezpieczeństwie życia, jeśli ten nie jest żydem — i wyraźnie uczy, że 5 przykazanie zakazuje tylko Żydów zabijać. — W ustępie o niewiastach przytacza autor oburzające każdego maxymy Talmudu. I tu przewrotność żydowska umiała złośliwie ograniczyć 6 i 9 przykazanie Boże, i zręcznie po swojemu wyzyskać znaczenie „bliźniego“. W ogóle stanowisko kobiety wedle zasad talmudu jest daleko nieznośniejsze, aniżeli w czasach zamierzchłego pogaństwa, kobieta jest w najzupełniejszym tego słowa znaczeniu niewolnicą tego który ją „kupił“ (poślubił) i porównywaną bywa do kawała mięsa kupionego u rzeźnika (Tract. Saah. f. 58. 2.) Nie wyczerpuje tu autor przedmiotu bardzo zresztą obszernego, dla tego pozwalamy sobie przytoczyć ustęp z dzieła smutnéj pamięci prof. Seppa „Thaten und Lehren Jezu“, malujący nam dokładnie ciężki los kobiety wedle Talmudu i Islamu. —

„Der Mosaismus wie der Islam sind nur Religionen für Männer. Jezus zieht zuerst die Frauen in den Bildungskreis. In der Lewante hört man noch „Adschallak Mara“ „ein Weib, mit Respekt zu sagen.“ Sie tritt dem Manne nich als Lebensgefährtin und Freundin tröstend an die Seite, sondern bleibt Dienerin und Spielzeug seiner Laune. Ohne Bildung und Unterricht übt sie auch keinen erspriesslichen Einfluss auf die Erziehung der Kinder, die Leichtigkeit der Ehescheidung erniedrigt sie zur einer willenlosen Sklavin. Sie isst nich mit ihm am gemeinsamen Tisch und während er reitet, geht sie zu Fuss Koran IV. 12 lesen wir: es verordnet auch Gott in Betreff eurer Kinder dem Knaben gebührt der Antheil von 2

Mädchen.... Es giebt ein tägliches Gebet der Juden: „Herr ich danke dier dass Du mich zu keinem Weibe gemacht hast.“ Einige moslemitische Gelehrten verbieten Mädchen zu unterrichten oder gar sie schreiben zu lehren. Talmud erklärt (Sotat 20) „wer seine Tochter im Gesetze unterrichtet, treibt Narretheidung.“

Publiczne nabożeństwo w synagodze wymaga obecności przynajmniéj 10 mężów — ale 9 mężczyzn i choćby milion kobiet nie wystarczy — bo kobieta jest niczém! Ustęp o przysiędze, która, jak autor dowodzi, bądź to z pomocą najobszerniejszych restrikcyi mentalnych, bądź też z powodu unieważnienia wszystkich przysiąg i ślubów na cały rok przyszły w dzień pojednania — wedle zasad talmudystycznych, nie obowięzuje, i ustęp dowodzący, że żydzi uważają Chrześcian za pogan bezbożników porówno z Edomitami i Kanaanitami — Jezusa z Nazaret zowią kacerzem a ewangelie księgami kacerskiemi — te dwa ustępy kończą część pierwszą pracy Dr. Rohlinga wyświecającą zasady dogmatyczno-moralne talmudu.

W części historycznéj reasumuje autor w krótkości wszystko to, czym od 18 wieków żydostwo dokuczyło sprawie Chrystusowéj, od czasów Szawła aż do dni naszych. Jak niegdyś za czasów Mardocheja i Estery dokazywali żydzi w Azyi, tak samo pastwili się w przeciągu pierwszych wieków nad Chrześciany — a pono i dziś jeszcze nienawiść ku nam szczepią w niemowlęce już serca*) Nie dość, że wedle świadectwa pisarzy kościelnych, mianowicie Justyna, zohydzali naukę Chrystusową po całym ówcześnie znanym świecie — trza było we krwi chrześcian zbroczyć zabójcze noże, — to też w Kyrene i na Cyprze siła wiernych padło z ich ręki. Do prześladowania wiernych za Nerona, Waleryana, w Persyi, za czasów Aryjanizmu, za Apostaty nieposlednio się przyczynili Kiedy arabski Książe Dhu-Nowas r. 522 przeszedł do Judajizmu, poznało chrześciańskie miasto Nadjaran ile zaufać można świętości żydowskiéj przysięgi. Kiedy Chosroës w. 614 zawojował Syryą, zamordowali żydzi 90,000 w niewolę zaprzedanych Chrześcian z nienawiści ku znakowi krzyża św. Za czasów obrazoburców nie mało się przyczynili do prześladowania wiernych, a do ucisku jaki ponosili w Hiszpanii, Anglii, Francyi i Niemczech sami powód dali przez brudne lichwiarstwo, którymby do szczętu pomienone kraje były zrujnowali. — Kiedy w XIII wieku bratnia im dzicz mongolska nawiedziła Europę, z ust ich jednogłośnie zabrzmiało hasło: „teraz pora wyniszczyć chrześciany!“ — A kościół? Kościół wierny posłannictwu swemu brał ich w obronę tam, gdzie niewinnie cierpieli! „Karzcie przewiedzionych o występki, ale oszczędzajcie niewinnych“, było maxymą Kościoła. Grzegorz W. nakazał odbudować zburzoną niesprawiedliwie synagogę w Kalaris, Alexander II chwalił hrabiego z Narbonny, że osłaniał Żydów przed uciskiem; wiedzą Żydzi sami że „Rzym jest rajem dla nich,“ żyd Bail otwarcie powiada (Les Juif au 19 siècle. Paris 1816 pag. 125.) „Rzym daje przykład łagodności i sprawiedliwości — Rzym był po wszystkie czasy asylem dla nich, a papieże Apostołami tolerancyi“. — Nie podobna nam postępować za autorem w téj interesownéj części, bo by nas to za daleko doprowadziło — powiemy tylko, że historya wszystkich wieków wcale niepochlebnie o żydach się wyraża, że obarcza ich zarzutami szkaradnych występków i zbrodni, że sądy pisarzów wszystkich wieków jak najniekorzystniéj dla nich wypadają — i to nietylko w czasach dawno ubiegłych, któreby łacno mógł ktoś posądzić o obskurantyzm lub fanatyzm — ale sądy takich ludzi jak Kant, Fichte, Herder, Schoppenhauer, Menzel, Schmid Julian i inni. —

Kto tego wszystkiego przyczyną? — Nam się zdaje, że Talmud i jego wpływy, gdyż według niego wszystko to, na co się świat cały oburza, niczém zdrożnym nie jest. Czyż n. p. straszne zabójstwo dokonane na kapucynie O. Tomaszu w Damaszku r. 1840, które jedynie usilnym zabiegom całego niemal żydostwa z panem Cremieux na czele, udało się pokryć zasłoną niepamięci, a które Rabbi Fabiusz z Lugdunu, iście po talmudystycznemu, chciał zwalić na Jezuitów, czyż ten występek, pytamy, jest czym dziwnym lub zdróżnym wobec talmudu nauczającego, lub raczéj rozkazującego: „najpoczciwszego między bezbożnymi zabij“? —

Warto również zastanowić się nad ogromnym wpływem Żydów za czasów naszych, jakiego się dobili, zagarnąwszy w swe ręce te dwa potężne czynniki nowoczesne, kapitały i prasę, za pomocą których silniéj niż kiedykolwiek pracują nad zrealizowaniem przepowiedni talmudu, jedynowładztwa na świecie! Umieją się oni jak rzadko kto, zastosować do prądów czasu — nie wzdrygają się przed rewolucyą ani Internationalem — sami go popierają, protegują wszechwładnym wpływem prassy, by późniéj w mętnéj łowić wodzie.

Kto ciekawy, jakiéj barwy on *„poważny i sumienny“* J o u r n a l d e s D é b a t s, niech przeczyta dzieło p. Toussenel „Les Juifs rois de l'Epoque“, tam się dowie na stronie 6 tomu II. że to jest organ „des Finanzfeudalismus, der hohen Bank, der Herrn von Israel in der Strasse Bèrgere u. Lafitte, tam się dowie o jego dążnościach, a tak poinformowany zrozumie, zdaje mi się, doniosłość słów p. Cremieux prezesa t. z. „alliance israëlite, że „nowe messyańskie państwo, nowe Jeruzalem powstać musi na gruzach cesarstwa i papieztwa.“ Nawet loże masońskie przyznają z bólem serca, że nie są niczém innym, jeno narzędziami w ręku Żydów (o tym wszystkim porównaj H i s t o r i s c h p o l i t i s c h e B l ä t t e r z r. 1862.)

Tak się dzieje na wielkim świecie — nie lepiéj mają się rzeczy u nas! Spojrzyj po naszych siołach i miastach w Królestwie i w Galicyi — któż tam wszechwładnym panem, kto paraliżuje prace duchowieństwa i gorliwych o oświatę przyjaciół ludu, a kto po kościele najokazalszy dom zajmuje w parafialnéj wiosce? Syn Izraela! — Znam wsie gdzie ich po 3 i 4 rezyduje. Oni to jak niczym nienasycone pijawki wysysają do ostatniéj kropli naszych wieśniaków, oni w żelaznym uścisku dławią dobrobyt, oświatę i moralność: ze sług robią złodziei, odbierając od nich skradzioną własność gospodarza, w małżeństwa sieją ziarno niezgody, bo rozpajając mężów, burzą szczęście i spokój domowy, wypędzają po latach kilku z zagrody ojców każdego, kto wpadnie w zdradzieckie ich sidła. Do jednéj wioski o 50 gospodarzach sprowadzają dwaj żydzi co rocznie za 3000 talarów okowity! — A w miastach któż to rozpościera się po rynkach i pierwszych ulicach w najokazalszych domach? — Jużci nie katolik — jeno żyd! — O! dla nas dość łaski, jeśli nam wolno na przedmieściach w zaułkach, podwórzach lub wreszcie na 3 piętrze pracować pour les rois de l'Epoque!...

Kto się chce przekonać o tendencyach menerów żydostwa i poznać prawdę bez złudnych ubarwień, niech przeczyta uważnie broszurę Dr. Rohlinga, która może ten jeden ma niedostatek, że wyłożywszy z grubszego wszystko złe, mieszczące się w talmudzie, nie wspomina ani słówkiem choćby jednéj zalety jego, i jak nam się zdaje, laborat nieco na jednostronność. Jak rozprawa z Bibl. Warsz. o któréj wspomnieliśmy na początku, p. Crone w Westph. Merkur apoteozują talmud — tak z drugiéj strony Dr. Rohling nie mógł się dopatrzyć w nim niczego, coby się na pochwałę jego powiedzieć dało. Prawda, że to co w Talmudzie jest dobrego, upada w obec głównych zasad jego, niknie w obec tylu przewrotności — ale bezstronna krytyka wymaga uwzględnienia jednego i drugiego. Możnaby Dr. Rohlinga wytłomaczyć chyba tym, że wykazanie zalet Talmudu zostawił swemu przeciwnikowi, który niezawodnie odpowiedzi dłużnym nie zostanie! — *Ks. A. K.*

---

*) cfr. Grätz Geschichte der Juden VII, 294; oto co mówi w téj mierze Sepp. l. c. p. 223.

Das Purimfest (Errinnerung an die Zeiten Esthera's in welchen es den Juden unter dem Metraissenregiment am Hofe Cyaxares gelang nich blos den Minister, welcher für die Ehre der verstossenen Königin gegen die jüdische Odaliske in die Schranken trat, zu stürzen, sondern auch 75000 Goim an einem Tage todt zu schlagen) — das Purimfest also, ist ein nationales Rachefest mit der Errinnerung an die iranische Wesper, wie kein Volk ähnliches hat, und es liegt in der Begehung, indem schon Kinder angehalten wurden mit Hämmern Steinen und Stöken auf Bänke und Tische zu schlagen und dabei Haman zu verfluchen, eine beständige Aufmunterung zur Wiederholung der Scene wenn erst Israel Gewalt über die Goim erhalte. Im Fluchgebote Alenu wurde statt Haman oft Jeschu eingeschaltet, der gleich Haman Gehenkte jimache sch'emo, aufgetilgt sei sein Name — Friedrich I. von Preusen erliess gegen die Rachefeier eine strenge Verordnung datirt 28 Aug. 1703. und verschärfte noch das Verbot 16 Juli 1716.

Prasa — a zmitrężenie obecne.

(Ciąg dalszy).

Moralność w handlu.

„Sprzedajna jest myśl w skalaném sercu.“
Schiller

Prasa naszych czasów uważa się za najwyższy trybunał i najczujniejszego stróża praw i moralności. Powołuje ona Papieża, cesarza, rządy, sądownictwo przed swe forum. Zdawaćby się mogło, że ta prasa doglądająca wszystkich i wszystkiego, sama jest czystą jak wypogodzone niebo. Boć przecież kto chce czarta wypędzić, musi sam być wolnym od wszelkiéj zmazy. Tymczasem tak wcale nie jest, i ztąd téż idzie, że prasa nigdzie czarta nie wypędza, owszém zuchwalszym go jeszcze czyni. Prosty człowiek, co się wcale nie zna na czasopismach, tyle przynajmniéj wié, że kłamią ogromnie. Niegdyś wszystko, co było drukowane, za dobrą brano monetę. Dopiero z pojawieniem się czasopism pojawiło się też i to przysłowie: kłamie jak druk! I jakżeby też mogło być inaczéj: *in multiloquio non deest peccatum.*“

Szczególniejszego rodzaju kłamstwem dziennikarskiém są owe zwiady. Gdy Noe w korabiu chciał się dowiedzieć, czy potop ustał, puścił kruka, a gdy nasi dziennikarze chcą się dowiedzieć o jakiéj tajemnicy, puszczają w świat naturalnie „z najlepszego źródła“ zaczerpniętą wieść jaką i czekają na odwołanie, a z tego dementi starają się wymiarkować, czy i jaki wiatr wieje.

Wiele dzienników zawiera interesujące i ważne doniesienia w swych łamach wprost z Moskwy, Madrytu, Pekingu i Carogrodu. Można śmiało przypuścić, że na 100 takich doniesień 90 przynajmniéj jest ukleconych w miejscu samém, w biórze redakcyi, a cały świat podziwia owe rozległe stósunki dzienników i na ślepo im wierzy. Co to szkodzi, to małe kłamstwo, kiedy tylko ciekawość kochanego publikusu zaspokojona.

Grube kłamstwo nie utrzymałoby się nigdy długo. Trzeba więc zgrabnie kłamać, trzeba umieć kłamać. Nasza prasa potrafi to doskonale. Ona nigdy ryczałtem nie kłamie, nigdy goło kłamstwa nie pisze, tylko zawsze do kilku funtów najoczywistszego fałszu dokłada kilka ziarnek prawdy, aby ta odrobina prawdy tém lepiéj pokrywała i ubarwiała kłamstwo.

Jedném z wygórowanych kłamstw, jakie się w naszém dziennikarstwie szérzy bezkarnie, są tak zwane reklamy i obwieszczenia. Co do obwieszczeń któż ich nie zna? Ostatnie strony dzienników pełne ich są zazwyczaj i to w najrozmaitszym gatunku, „Czegoś podobnego dotąd nie było!“ — „Wyprzedaż całkowita po bajecznie tanich cenach.“ „Sto tysięcy złotych temu, kto dowiedzie, że po naszym olejku nie rośnie zaraz cały las włosów.“ „Panie doktorze! Pańska mixtura przywróciła mnie już konającego do życia; prześlij mi Pan jeszcze cztery flaszki i to jak najprędzéj,“ Te anonsy, w gruncie wierutne kłamstwa, krzywo, prosto, wspak i w poprzek drukowane, robią świadomszym zabawę, ale też i chwytają na wędę łatwowiernych, w każdym razie przynoszą zyski redakcyi, a to fundament. Każdy chce żyć, mniejsza o to, w jaki sposób i czém.

Te anonsa obrachowane są na łatwowiernych i maluczkich w duchu. Na doświadczeńszą publiczność trzeba zgrabniejszego środka, a tym są reklamy. Kto swój towar, książkę lub inny jaki płód nie gdzieś na szarym końcu między pospolitemi inseratami ale w łamach samych w przydłuższym artykule poleca publiczności, nazywa się to reklamą. Sypane tu pochwały mają tę korzyść, że się nie wydają jako polecanie własnego towaru ze strony interesowanego, ale raczéj jako sąd osoby trzeciéj wcale tu obojętnéj. Jedną lub drugą taką pochwałę może bardzo dobrze jaki dobry przyjaciel, o którego przecież nie trudno, umieścić w dzienniku, z którym stoi w styczności — lecz to nie wystarcza. Przecież jedna jaskółka nie robi lata. Trzeba szerszego rozgłosu, i dla tego wypada koniecznie kilku redaktorów różnych pism pozyskać dla zamierzonego planu. To szczególniéj dla giełdowych potęg jest ważne. Wiadomości giełdowe wielu interesują ludzi. Jeśli tedy jaki bankier chce, aby jego akcye poszły w górę, trzeba mu je koniecznie w dziennikach zachwalić publiczności, trzeba obiecywać złoty góry, zyski z nich niezmierne a niechybne, a to się właśnie dzieje przez reklamy. Naturalnie za takie reklamy grubo się płaci, to nie jest prosty anons. Kiedy Rotschild w Paryżu wziął na się koléj północną, formalna taryfa dla dzienników była ustanowiona. Pięć akcyi za ogłoszenie w rubryce „rozmaitości,“ 20 akcyi za wzmiankę w środku dziennika, 50 za artykuł wstępny. Dr. Veron sam się oszacował i żądał od Rotschilda 160 akcyi. Zgodzono się na 120. Ale co za nieprzezorność! Veron z parnasu Constitutionella wysyłał pioruny ogniste przeciw temu przedsiębiorstwu. Rotschild pospieszył z resztą 40. akcyi i nieprzyjaźń się skończyła, a akcye straszliwie poszły w górę. Nie długo potém spadły naraz bardzo nisko. Bank zyskał pół miliarda franków, a tysiące dobrodusznych co poszło za głosem syren dziennikarskich, tyleż straciło i przyszło do nędzy. Takie rzeczy dzieją się przez reklamy.

Atoli nie sama giełda, lecz i wszystek inny przemysł zna się na wartości reklamy i wyzyskuje za jéj pomocą doskonale publiczność. Kto nie ma akcyi, daje papierki, także złoto i srebro bywa przyjmowane. Dom jaki handlowy radby mieć jak największy odbyt. Cóż robi? Zadzierżawia na cały rok lub więcéj, jak jaką lożą w teatrze, miejsce w dzienniku dla swéj reklamy albo abonuje 20 do 50 numerów za zrzeczeniem się dostawy takowych. To przynosi redakcyi niemałą sumkę rocznie. Oczywista dzienniki wtedy muszą być bardzo względne dla takich domów wspaniałomyślnych i nieszczędzić pochwał, a gdyby kiedykolwiek miały ochotę szkodzić interesom takiego domu, to też zaraz dom taki pokazuje ochotę zaprzestania dalszéj prenumeraty. Tak więc ręka rękę myje, choć przez to obydwie wcale nie stają się bielsze.

Także i kunsztmistrze, aktorzy, trupy podróżujące, śpiewaki i śpiewaczki potrzebują reklamy i muszą zjednywać sobie względy u panów redaktorów za pomocą wolnych biletów lub innych podarków; inaczéj spotka ich nieubłagana krytyka. Złośliwe pióro krytyka ubije ich na śmierć i wystawi na pośmiech publiczności. Koncerta Pati śpiewaczki kosztowały wprzód sumy bajeczne w biórach redakcyi, zanim nabyły takiéj sławy, jaką się dziś cieszą.

A cóż powiedzieć o samych literatach? Ci najbardziéj potrzebują pomocy reklamy a najmniéj mają pieniędzy. Wydawać by się mogło zrazu, że tu sprawdzi się to stare przysłowie: kruk krukowi oka nie wykole. Gdzież tam! Zawsze to jest jeszcze nierozwiązaną zagadką, czy koguty zajadliwsze są naprzeciw sobie od literatów, a redaktorzy i korespondenci dzienników to także pół literaci. Jeśli się więc dziełko jakie wychyli na świat, może być bardzo łatwo dla téj zawiści literackiéj albo całkiem milczeniem pogrzebane, albo też wyśmiane. A wtedy któż kupi takie dzieło? Aby więc przebyć Scylę i Charybdis, należy autorowi zapewnić sobie łaskę u redaktorów znaczniejszych przynajmniéj dzienników. A to się tak robi. Kilku przyjaciół bierze się za ręce i wynoszą swoje płody nawzajem pod niebiosa po tych dziennikach, do których wstęp mają otwarty. Jeśli jeden, drugi i dziesiąty dziennik w różnych stronach i różnych kierunków na jedno się zgadzają i zgodnym chórem wychwalają świeży utwór jaki, wyradza się w końcu w publiczności przekonanie, że to musi być jakieś doskonale dzieło. I pokup wtedy jest zapewniony. Kto ma wielu takich przyjaciół, może śmiało występować i dostarczać samych plew — wszystko to złotem będzie, wszystkiemu reklama i recenzye pochlebne zaradzą. Skoro dzieło gotowe, nakładca posyła exemplarze do biór ważniejszych dzienników. Jeśli ono się dostanie w ręce sumiennego krytyka, to dobrze; recenzya będzie taka, na jaką dzieło rzeczywiście zasługuje. Ale takich sumiennych krytyków musiałaby redakcya utrzymywać wielu — przynajmniéj jednego do każdéj gałęzi nauk, a to wieleby kosztowało pieniędzy. Szuka się więc na to tańszego środka. Zazwyczaj jedno jakie indiwiduum literackie za parę groszy podejmuje się téj pracy i zdaje recenzye o wszystkiem, co się pisze pod słońcem. Mniejsza o to, czy dzieło jest z dziedziny teologii lub matematyki, czy z poezyi lub fizyki, czy filozofii lub agronomii — wszystko to idzie pod jeden młot. W parę chwil olbrzymie nawet dzieła są przejrzane, oszacowane, gotowa krytyka wyrasta z pod pióra jak z pod czarodziejskiéj różczki, a zawsze, rozumie się, pochlebna, bo tak najłatwiéj wszystkiego zbyć i stronom dogodzić.

Nie zapominajmy jeszcze o reklamach kwartalnych. Skoro zbliża się czas nowéj przedpłaty, pospolicie z końcem kwartału,

ruch wielki w biórze redakcyi, jak sobie nadal zapewnić liczbę dotychczasowych abonentów, lub co jeszcze lepsza, powiększyć ją. Tu musi dopomódz mały fortel. Zapowiadane bywają burze polityczne; poczynają się pojawiać ni ztąd ni zowąd chmury na czystém dotąd niebie, szepcą coś dwuznacznie o zawikłaniach między gabinetami, jaki nowy Szamyl musi na Wschodzie wichrzyć. To wszystko potém uspokaja się i wraca do zwykłego trybu, skoro tylko czas przejścia minął i abonenci już popłacili. To się zwie reklamą pro domo sua.

Dziennikarstwo możnaby nazwać jedną wielką pralnią obyczajów ludzkich, gdzie nie tylko mydlą, trą, bielą, wałkują, ale i czernią, mażą i brudzą. Prasa dla miłego grosza musi koniecznie trafiać do gustu swéj publiczności, a przeto ustawicznie sięgać po towar do kałuży, grzebać ciągle w skandalach, bo nic przecie nie popłaca bardziéj na świecie grzesznym, jak obmowy, oszczerstwa, podejrzywania, napastowania osób przez się czcigodnych, nastawania na władzę i jéj przedstawicieli.

Dobra prasa zapewne tego nie czyni, ależ my mówimy ciągle o regule, a nie o wyjątkach. Z reguły prasa każdego człowieka, który coś znaczy na świecie, gryzie. Mniejsza o to, że on nie odsłania słabych stron. Dają mu — pożyczamy sobie wyrażenia z Hudibrasa — świeżbę, aby go trzeć mogli. Oszczerstwo dzieje się wtedy, kiedy się bliźniemu przypisuje fałszywie błędy, których on wcale nie ma, lub kiedy się jego rzeczywiste wady zwiększa. A dzieją się takie rzeczy w prasie? Och! niektóre stronnictwa żyją tylko z tego rzemiosła i musiałyby przestać istnieć, gdyby miały ludziom prawdę głosić. Czegóż to nie nakłamią o Papieżu, o kardynałach, o jezuitach, w ogóle o ludziach publicznego charakteru? Nemo est principum, quem non gravis fama perstringat.“ Inaczéj być nie może u nich. Chcąc się utrzymać na powierzchni, muszą ciągle mieć świeże a dosadne, interesujące wiadomości, a zkąd ciągle świeżych brać? toć i studnia się przebierze. Trzeba je więc wymyślać, trzeba kłamać na koszt dobrego imienia i czci drugich.

Obmowa jest wtedy, gdy się rzeczywiste błędy bliźniego bez potrzeby wyjawia. I tu wszystko wzięte jest na opak. Sądzą bowiem ludzie, że prasa ma prawo wszystko wyjawiać, że prasie wszystko wolno. Dawniéj stał pręgierz przy ratuszu. Tam stawiano winowajców na urągowisko motłochu. Dziś pręgierz przeniesiono do dzienników, on stał się ich prawdziwą ozdobą. W łamach dziennikarskich jak ongi pod pręgierzem wystawia się dziś wszelki brud w całéj nagości na widok publiczny. Akta kryminalne, sprawozdania ze sądów przysięgłych, co to za nieoszacowana zdobycz dla naszych pism, co to za zajmujące przedmioty dla czytelników dziewiętnastego wieku!

Mowa ludzka ma też pono jeszcze pojęcie, które się wyraża słowami: fałszywe posądzenie. Ale ktoby to wszystko chciał rozbierać? Dość, że te wszystkie piękne rzeczy, które podpadają pod ósme przykazanie, mieszczą się i z lubością uprawiają po naszych oświeconych czasopi-mach. Wydalić je z tamtąd, to znaczyłoby odmienić oblicze prasy i pozbawić ją całéj jéj siły, to znaczyłoby obnażyć ją z tego, co ją właśnie czyni tak zajmującą dla naszéj publiczności. Te wszystkie fałsze, potwarze oszczerstwa i różnorodne brudy zbierane ze śmiecisk europejskich i zaeuropejskich, stanowią w prasie najsilniejszy właśnie zaczyn kwasu, którym się zakwasza cała masa i wzrusza.

Denunciacya była we wszystkich czasach i u wszystkich narodów w pogardzie. Naturalny instynkt wzdryga się przed takiemi płaskiemi duszami, jak na widok gołych myszy. Ależ podziwiajcie potęgę prasy: publiczność poczyna mniéj się oburzać na denuncyacyą w dziennikach. Chłopy natychmiast denuncyują swego nauczyciela w pismach publicznych, jeśli człowiek ten tyle miał rozumu, że się poznał na wartości feryi; inne pisma denuncyują księży o podejrzane polityczne usposobienie; tak samo denuncyują urzędników, jeśli czasem na Jezuickiém byli kazaniu. Słowem, denuncyacya po dziennikach coraz powszechniejsza. To piękne urządzenie może się z czasem nadobnie rozwinąć, a że pręgierz już nieodwołalnie do prasy został przydzielony, przeto i wprowadzenie gilotyny zdaje się być bardzo bliskiem.

Potwarz to także bardzo piękny wynalazek, i byłoby prawie nie do darowania prasie, gdyby go nie zużytkowała. Dawniéj kiedy kto się chciał na swym nieprzyjacielu zemścić, dawał parę piątaków pierwszemu lepszemu ulicznikowi, aby mu w nocy szyby wytłukł. Biedne uliczniki! prasa chléb im odebrała. Dziś nikt nie daje groszy za wytłuczenie szyb, bo to może sprowadzić niemiłe starcia z policyą. Na co się na takie rzeczy niepotrzebne narażać? Rzecz daleko teraz prostsza. Posyła się do pierwszego lepszego dziennika paszkwil czy to prozą czy rymem, i tam bezpiecznie można swego przeciwnika obrzucić błotem od góry do dołu. Za to nikt słówka nie powie. Publiczność będzie rada temu, bo się ubawi serdecznie. Gdyby się kto postawił na rogu ulicy i łżył przechodniów, najbliższy policyant pochwyciłby go za kołnierz i wsadził do kozy. Lecz gdy kto się w rogu jakiéj gazety postawi, tam się może nałżyć do syta jak chce i kogo chce. Policya takich rzeczy nie słyszy. Co to za cudowna potęga téj prasy!

Wie też czytelnik, co to są zamówienia? Pokażmy to na przykładzie, a rzecz się zaraz wyjaśni. Młody jaki człowiek 25 letni, albo też wdowiec z pięcioma już krzyżykami uznaje, że nie dobrze być samemu, i dla tego życzy sobie poznać jaką piękną, powolną, niżéj lat 20 panienkę. Niechajże czytelnik zgadnie, co jéj obiecuje. Zapewne śluby małżeńskie? Och nie! tylko dobre obchodzenie się. Takie i tym podobne zamówienia przyjmują redakcye pism, co chcą być stróżami cnót, obrońcami niewinności, przestrzegaczami praw. Ale cóż to wszystko znaczy? Pieniądz to fundament, a anonsy, inseraty, jakiegokolwiek one są kalibru, przynoszą przecież pieniądze.

Dzienniki nie znają świąt i gwałcą je w sposób haniebny. Konkurencya się wzmaga i sprawia, że dzienniki, nie chcąc się dać drugim uprzedzić, wychodzą i w święta choćby najuroczystsze. O szóstéj rano podpalają maszynę — zecery stawiają, maszynista prowadzi maszynę, dziewczęta składają wypadające numera, sztuk, hałas, tartas jak w każdy inny dzień i to tak od samego rana aż do późnego wieczora. To ma znaczyć wedle nowoczesnéj dziennikarskiéj moralności: dzień Pański święcić.

Tu należy jeszcze wspomnieć o zazdrości między dziennikami dla chleba. Nigdzie może bardziéj nie szerzy się ta wada jak między dziennikami. Zazdrość w połączeniu z nienawiścią stronnictwa wywołuje owe wieczne kłótnie i spory, jakich publiczność świadkiem. Przedewszystkiém odznacza się w téj niekrwawéj na szczęście walce drobna prasa. Drobne dzienniczki jednéj godziny nie mogą przeżyć w zgodzie ze sobą. Chodzi tu o to, który którego przekrzyczy i plac boju otrzyma. I ten chałas ogromnie imponuje ludziom niewielkim. Ależ nie dziw, boć i po kawiarniach przedmiejskich za największego uchodzi rycerza ten, co najwięcéj flaszek potłucze i najbardziéj gardłuje. —

Kto kłamie, ten kradzie, mówi stare przysłowie. Prasa kłamie i kradzie. Prawda, nie za pomocą wytrychów i obucha, ale za pomocą ołówka i nożyc. Mnóstwo dzienników nie ma wcale oryginalnych artykułów, szuka więc pastwy dla swego publikusu na pierwszém lepszém polu. Oryginalne korespondencye i telegramy kosztują wiele pieniędzy, a wydatków trzeba ile możności oszczędzać, bo ciężkie czasy. A więc trochę kraść, trochę zebrać trzeba koniecznie, aby życie uczciwie pędzić. Gdyby to jeszcze zaraz wskazaném było źródło, zkąd te wyimki i wycinki są wzięte, byłoby to przynajmniéj szczerze, ale o tém wcale nie ma mowy. Któryż to piekarz powie, że swego najlepszego towaru nakupił u sąsiada?

Koniec tego pięknego ustępu poświęcimy nie redaktorom, ale korespondentom. Składamy niniejszém hołd naszego podziwu nad tą zdumiewającą wielostronnością i giętkością ich gieniuszu. Są lekarze, którzy swych pacientów homeopatycznie i i aleopatycznie leczą wedle — życzenia. Że są gospodarze, co w piątki mięsne i postne potrawy na żądanie dają, to jest znaną rzeczą. Mniéj znaną pewnie będzie rzeczą, że był raz pleban, który owieczki swéj mięszanéj parafii to wedle katolickiego, to wedle luterskiego obrządku opatrywał, stósownie do tego, jak sobie życzono. Wszystko to o wiele przeszli nasi dziennikarscy korespondenci. Ci piszą w jedym i tym samym czasie i tém samém piórem do dziesięciu czasopism najrozmaitszych tendencyi; donoszą każdemu to, co dlań stósowne. Tę samą wiadomość dla każdego pisma w inną ubierają szatę; nazywają papieża w katolickiém piśmie Ojcem św. w liberalném Biskupem rzymskim, a w protestanckim antychrystem, i to wszystko naturalnie z najgłębszego przekonania. Fabrykują swój towar ze zwyczajnym talentem, ale z nadzwyczajną bezczelnością, dmuchają w ciepłe

i w zimne z tą samą wprawą; i w dniach kwietniowych, kiedy to wiatr co chwila ze wschodu na zachód, z północy na południe się zmienia, nie mogą się chorągiewki obracać prędzéj od pióra takiego literata. Zysk kieruje rzemiosłem, a sumienie nigdy jeszcze nie było zyskownym artykułem.

Taką jest prasa. Ta sama, która Boga i ludzi, prawdę i moralność, prawo i własność przed swe forum jako najwyższy trybunał pozywa. Zaprawdę, trzeba nam zawołać z Karólem Moor: „Brzydzi mi się ten zabazgrany wiek.“ Ale cała prasa nie jest przecie taka, możeśmy błędy niektórych rozciągnęli na wszystkich. Ach! oby tak było! Jest prawdą: jak są między literatami i właścicielami dzienników doskonali ludzie, tak są téż i doskonałe dzienniki. Ale są one w tak ledwo dojrzanéj liczbie, że je zawsze tylko jako wyjątki po głównéj regule przytoczyć można. (C. d. n.)

Ostatnie numera Tygodnia.

Obraz skrzywienia umysłowego i moralnego, na jaki wskazywaliśmy naszym czytelnikom, przytaczając przez półtora roku wciąż obfite wyjątki z *Tygodnia*, nie byłby zupełnym, gdybyśmy o końcowych numerach tego pisma nie pomówili. Ale gdy natłok spraw ważnych nie dozwolił nam na razie tego uczynić, odprawimy dziś przedmiot ten tylko w najgłówniejszych zarysach.

Jaki początek, taki koniec, owszem jeszcze gorszy. Zamiast ton w nim złagodzić, i z przeciwnikami rozstać się uprzejmie i szlachetnie, p. Kraszewski, za przykładem Komuny nagromadził w ostatnich swych chwilach szeregi samych złośliwości i szaleństw bez liku, rozpalił swe gniewy aż do pożarnéj psotliwości, napuścił najniecniejszym jadem ostrze oręża wypadającego mu bezwładnéj dłoni.

Do tylu pięknych epitetów, które przeciwnikom swym przyczepił, dodał teraz najprzyzwoitszy, zowiąc *Czas* starym rzezańcem.

Przegląd Lwowski ma szlachetny zwyczaj przesyłania darmo swych zeszytów niezamożnym kapłanom, żądaj zaod nich tylko odprawienia mszy św. na jego intencyą. Tak czyni bardzo wielu wydawców w Anglii, w Belgii i we Francyi. Tym sposobem rozeszły się po naszym kraju drogocenne wydania księdza Migne, którym inaczéj nasze ubóstwo byłoby drogę do nas zagrodziło. Pan K. z tego względu powiada, że „*Przegląd Lwowski* został ufundowany dla trafiki mszami“ *Excusez du peu*, odpowiemy mu jednym z tych mniéj więcéj poprawnych frazesów francuzkich, którémi on teraz tak lubi okraszać swe utwory.

Z powodu śmierci Dr. Gilewskiego pierwszy to *Tydzień* zarzucił katolikom, że się o tę śmierć modlili. Poparł to wymyśloną przez siebie bajką jakoby „pewna pani pobożna przed skonem Dr. Gilewskiego przyszła do jego żony, oświadczając jéj, że nie powinna mieć nadziei, ażeby mąż wyzdrowiał, bo się wiele dusz *pobożnych* gorąco modliło do Boga, ażeby go śmiercią skarał“.

Jednym z ostatnich pociągów na téj szachownicy złośliwości i kłamstwa, która się przez półtora roku *Tygodniem* nazywała, był nakaz dany radykalnym dziennikom, aby nigdy nie wspominając o pismach katolickich, zgniotły je ciężarem milczenia. Zakaz ten głównie był wymierzonym przeciw naszemu *Tygodnikowi*. Tymczasem niema dotąd pisma, któreby tak często zaczepiano jak *Tygodnik*. Sam pan Kraszewski zaklinał się w każdym numerze, że już o nas nie potrąci, a przecież aż do samego końca przeważnie nami się zajmował. Wreszcie znalazł jedyny, najskuteczniejszy sposób, przestając sam wychodzić. Dla zupełnéj satysfakcyi brakło nam tylko, abyśmy ujrzeli *necis artificem arte perire sua*. Jakoż pan Kraszewski w testamencie swego pisma, *en se flagéllant sur le dos d'autrui*, wyznaje, że między głównemi powodami jego upadku był ten, że

„dziennikarstwo dzisiejsze podzielone na obozy, lęka się współzawodnikom choćby wspomnieniem nadać rozgłos, i że każdy dziennik oddziela się, osamotnia, ignoruje, aby siebie uczynił jedynym... mijając milczeniem lub wzmianką przygłaszającą najważniejsze kwestye jeśli te wystąpiły na jaw w organie współzawodniczącym, i podając tylko pokarm stęchły, niedostateczny, popleśniały i nieczysty“

Trudno dobitniejszego wyroku wypisać na samego siebie.

A gdy już koniec okazał się nieodzownym, p. Kraszewski, aby zasłonić przed swemi oczami tak straszną konieczność, wziął się na pociechę do przepowiadania śmierci wszystkim swym przeciwnikom. Nie odstręczył go od tego zawód, jakiego doznał przepowiadając od lat kilku niechybny zgon *Czasowi*. Więc teraz obwieścił nam, że „Opryszek pójdzie do lasu i tam umrze z głodu“. Całemu nawet stronnictwu katolickiemu rzekł:

„Potrzebujemyż walczyć z wami, troszczyć się i posiłkować wam rozgłosem? staniecie się kastą zamkniętą i powoli wymrzecie na moralnéj banicyi.“

Ale jakoś nie ziściły się te życzenia i wieszczby. Myśmy przeżyli *Tydzień*, a stronnictwo katolickie taką okazało siłę i żywotność w adresie do Ojca św., iż dziś rzecz widoczna, iż ono jest narodem, i że nie katolikom wiernym Kościołowi, ale p. Kraszewskiemu i jego poplecznikom grozi śmierć na moralnéj banicyi.

Okazałéj téj manifestacyi trzeba było coś przeciwstawić. Każdy więc szermierz przeciwnego obozu, czy towarzysz, czy luzak, krzątał się, aby wypłatać jakiego figla ultramontanom. Pan K. potrzebował oprócz tego zakończyć i zakryć swe bankructwo drezdeńskie jakim olśniewającym fajerwerkiem. Wezwał przeto w pomoc ogniomistrza z Rzymu. Jakoż w ostatnich trzech numerach *Tygodnia*, występuje znowu po długiéj przerwie korespondent soborowy w całym przepychu swych matactw i wymysłów. Tą razą p. Kulczycki podpisuje się właściwém swém nazwiskiem. Poczyna jednak od zaprzeczenia jakoby on miał być korespondentem soborowym. Tymczasem dość będzie porównać własnie te trzy ostatnie listy z korespondencyami soborowemi, aby się przekonać o tożsamości autora. Te same przechwałki, zmyślenia, ten sam takt i sposób argumentacyi, ten sam styl, czasem świetny, częściéj jeszcze napuszysty aż do śmieszności. Zdradza się on nawet drobiazgami, choć ten, co wymyślił wizytę OO. Zmartwychwstańców u W. Ks. Włodzimierza, układy moskiewskie z Papieżem za pośrednictwem Arcypasterza naszego, zamach na życie p. Artura Wołyńskiego i O. Michała Dąbrowskiego powinienby być i w drobiazgach ostrożniejszym. Naprzykład, pierwsze to korespondencye soborowe pozwoliły sobie sekularyzować duchownych i nazywać jednego z naszych prałatów po prostu *panem*. Tu tę samą licencyą znajdujemy. Ale mniejsza o to. Nam dość, że p. Kulczycki ponownie tu pisze do p. Kraszewskiego: „Korespondencya Soborowa, jak dobrze ci wiadomo, wcale nie była moją“. I p. Kraszewski znowu to kontrasygnuje, niepomny, że się zmyślenie kiedyś wydać musi, że przypadek często zdradza najbaczniejszą przezorność, i że *Ważne sprostowania*, jak przy korespondencyi z dekanatu św. Michała, jeszcze bardziéj fałszywość podobnych fortelów uwydatniają. Nam dość, powtarzamy, że p. Kraszewski, *qaalis ab incepto*, aż do końca wytrwał w téj faktyce, i jeśli kiedy kto w przyszłości roztrząsać będzie naszą z nim polemikę, najchętniéj się zgadzamy, aby z tego jednego faktu sądził o naszéj rzetelności, a o charakterze p. Kraszewskiego.

Trzy owe sążniste listy nabił aż do wylotu ten literacki condottiere wszystkiemi siekańcami, które bezbożność i przeniewierstwo od lat kilkunastu przeciw Papieztwu i Kościołowi nafabrykowały. Nie dziw, że broń przeładowana w niewprawnéj ręce pękła. Zbyt zacięty napastnik tylko sam siebie zranił. Nie mogąc bowiem zataić, że przed dziesięcioma laty, kiedy go nęciła nadzieja wciśnięcia się między służbę papiezką, walczył wszystkiemi sposobami za władzą doczesną, w Piusie IX widział postać Bożą, „w któréj ladzkość się kończy a Bóg się zaczyna, przez którą Duch św. nieomylnie przemawia,“—a teraz, gdy z téj służby za podsłuchiwanie i przeróżne knowania usuniętym został, powiada, że wtedy kłamał prawdzie i sobie, i przekręcał fakta „z wyższych potrzeb i względów.“ Kiedy więc dziś wszystko na odwrót pisze, jakiemiż są potrzeby i względy, które nim obecnie kierują? Łatwo się domyślić. A kto wśród pierwszych zapałów i uniesień młodości nauczy się kłamać, ten pewnie nie oprze się téj skłonności, owszem niezawodnie spotęguje ją wtedy, gdy go rozjątrzą zawody i nienawiści nagromadzone walkami późniejszego wieku. Jakoż tu Brzuchomówca w zmyśleniach i przeistaczaniach najdoskonaléj znanych faktów przesadził sam siebie. Nie będziemy przeto podejmować tych niedoszłych pocisków. Stokroć razy były one już odbite. Żal tylko, że je

Polak powtarza. Mickiewicz powiedziałby tu, jak już z innéj pisał okoliczności: „Znając co to my za ptaszki, widzę żeśmy na tyle łaski papiezkiéj nie zasłużyli“. Szczęściem, że Papież o tem się nie dowie, gdyż mniemany, że nawet p. Kulczycki nie odważyłby się wydrukować to samo po włosku i swojém opattzyć nazwiskiem.

Atoli pominąć nie możemy ostatniego słowa w tym wybuchu złości i nienawiści, rozwścieklonéj niezawodnie widokiem innych dzierzących z rycerską niezłomnością i z synowskiém uszanowaniem chorągiew wierności dla kościoła“, nad który to widok (jak sam autor mówił przed dziesięcioma laty) „niema krwawszego wyrzutu dla odstępców własnéj przeszłości“. Otóż kulminacyjnym punktem całego tego aktu oskarżenia jest życzenie: „Aby nadewszystko minęło to nieszczęsne Piusa IX panowanie“, (patrz *Tydzień* str. 197). Możeż być silniejszy dowód zapamiętałości, braku serca i rozumu, utraty wszelkich szlachetniejszych uczuć i podnioślejszych myśli, jak to ohydne i bezbożne życzenie? Potwierdza ono wszystko, cośmy o *Tygodniu* i jego redaktorach kiedykolwiek powiedzieli. Najbewzględniejszy nieprzyjaciel tego pisma nie mógłby mu życzyć odpowiedniejszego końca. Właśnie bowiem w chwili, kiedy my z ogromną większością, niemal z całością narodu, przesyłaliśmy Ojcu św. gorące życzenia, aby jego panowanie jako Papieża i Króla, zrównawszy się już z latami Piotrowemi, przedłużyło się w dni najpóźniejsze i doczekało zwrotu władzy doczesnéj i tryumfu Kościoła, kiedy potomkowie najpierwszych historycznych rodzin naszych nieśli ten nasz głos powszechny przed tron papiezki i odbierali z świątobliwych ust Piusa IX. ponowne zapewnienie, że „jeśli kocha wszystkie narody i wszystkim błogosławi, to nas szczególniéj i naszą ojczyznę,“ — wtedy p. Kraszewski z samozwańczym hrabią, którego świeża genealogia poczyna się w przedpokojach hr. Potockiego w Tomaszpolu, a kończy na wypchnięciu z przedpokojów papiezkich, wtedy dwaj ci bracia Siamscy, połączeni węzłem fałszu i przewrotności, wytaczają kryminalny proces temu Papieżowi, oskarżając go bezczelnie, że pod jego rządami „oszczerstwo, intryga, dowolność, despotyzm, tajemniczość, faworytyzm, szpiegostwo, donosicielstwo (czy to o swojém p. K. mówi?), zepsucie, wyzucie się z wszelkich uczuć sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiéj (gwałtu! co tu tego!) stały się wszechwładnemi,“ — że „jego brewa, allokucye, encykliki, zachwiały wiarę tysiąców w wolność, w prawa narodów, narodowość, patryotyzm, ojczyznę,“ — że „sprawę nieomylności Pius IX. uczynił sprawą osobistą, wychodząc zawsze z téj zasady, iż rząd papiezki może bezkarnie mnożyć błędy, albowiem interesem Chrystusa Pana jest utrzymać go,“ — że „mianował kardynałami tych, których nie mógł inaczéj obronić od kryminału,“ — że „Prałaci, mianowani przezeń wielkorządzcami rzymskich prowincyi, otaczali się wschodnim przepychem i żyli całkiem po wschodniemu, to jest w kole Odalisek, a ci to Baszowie we fioletach krzewili bezbożność, która tém bardziéj wzrasta, im bardziéj zbliżasz się do Rzymu,“ — że „krótki jubileusz, o którym sam p. K. wtedy *z wyższych potrzeb i względów* pisał do *Czasu* jako o jubileuszu za wojującą Polskę, odbywał się rzeczywiście nie za sprawę walczących i umierających za wiarę i wolność Polaków, lecz jedynie z powodu zdychającego na Kampanii rzymskiéj bydła“ itd. itd. — a z tego wszystkiego wniosek oczywisty, że „ten potworny gmach, to olbrzymie zgorszenie, ta wiekuista zakała, ta krzycząca niesprawiedliwość, to zaprzeczenie Boga, które się władzą doczesną nazywało,“ musiało runąć na zawsze, co téż włoskie zastępy spełniając, opatrzną misyę wykonały cudownym gwałtem kul włoskich, które Pan Bóg nosił,“ a teraz świat cały jedném tylko tchnąć winien życzeniem, „aby nadewszystko minęło to nieszczęsne Piusa IX. panowanie,“ to jest panowanie nawet duchowne, gdyż władza świecka odjętą mu została na zawsze i już nigdy, przenigdy Papieztwu przywróconą być nie może.

Z pod takiego wyroku Pius IX. ani Papieztwo oczywiście już się nie podniesie. *Tydzień* przepowiedziawszy nieodzowną śmierć nam i całemu zastępowi katolickiemu, musiał naturalnie skończyć na życzeniu, aby i Pius IX. jak najrychléj dokonał swego żywota. Przecież od lat wielu Brzuchomówca co kilka tygodni rozsyła telegramy po świecie, że już Papież dogorywa. Chwała Bogu, dotąd te bluźniercze życzenia nie spełniły się, i nie ma obawy, aby się tak rychło ziściły. Naprzeciw tym bezbożnym głosom małéj garstki odszczepieńców wznoszą się błagalne modlitwy milionów narodu polskiego. Pozostaną one tylko jako świętokradzki testament *Tygodnia*. Niemi p. Kraszewski zalecił się i wpoił do redakcyi *Kraju*. Tam téż znajdzie nareszcie właściwy swój poziom. Pan Kulczycki, *ce naufragé de la boue,* jakby Dumas powiedział, oddawna już przestał być szkodliwym. Teraz p. Kraszewski nim być przestaje. Dzięki natręctwu radykalnych kolporterów, kilkadziesiąt egzemplarzy *Tygodnia* rozchodziło się po Księstwie. *Kraju* zaledwie kilka wała się po kawiarniach i traktijerniach, zmuszonych to pismo prenumerować pod naciskiem hulaszczych hałaśników. Odtąd więc możemy bezpiecznie z pod naszéj uwagi usunąć dalsze polityczne wybryki p. Kraszewskiego. Zastąpią nas w téj mierze poważne pisma krakowskie i galicyjskie. Jeśliby zaś kiedy jeszcze nas zaczepił, doniesie nam o tém nasz korespondent krakowski i sam łatwo potrafi z nim się rozprawić. Ale wiemy, że p. K. nie tak od razu da za wygranę, i że będzie usiłował bądź co bądź wcisnąć się do Księztwa. Wtedy z obowiązku znowu z nim do walki staniemy, w przekonaniu, że wszystkie jego zachcianki polityczne i knowania anti-religijne czeka taki sam upadek, jakim obecnie *Tydzień* mimowolnie choć w części zadość uczynił tak często przezeń znieważanéj prawdzie i moralności.

Sprzeczności Dziennika.

Kiedyśmy popierali punkta kościańskie, z których jeden wyraził potępienie małżeństw cywilnych, *Dziennik* mianował to zamachem na naszą narodowość. Obecnie zamieścił w swych łamach powieść, która stręczy patriotki Polki Moskalom i zaleca takie małżeństwa jako najszczęśliwsze.

„Nigdy dwie natury (*mówi autor*) szczęśliwiéj do siebie nie przypadły. Ani on, ani ona, nie wywalczali sobie żadnego stanowiska, nie mieli do przezwyciężenia nic coby w przyszłości groziło, nigdy może więcéj prawdy a mniéj komedyi nie było w pożyciu młodego małżeństwa.“

Nam się zdaje, że takie pojednywanie dwóch natur dotąd sobie wstrętnych, jest torowaniem drogi pan-moskwicyzmowi, a zatém najniebezpieczniejszym zamachem na narodowość naszą.

Gdy wysyłano adresy do Króla i do sejmu za Ojcem św. *Dziennik* wyśmiewał się z nas, wskazując na ich bezskuteczność. Teraz kiedy idzie o język, *Dziennik* powstaje

„przeciw owemu pessymizonowi, przeciw owemu usposobieniu, niechętnemu próbować walki w powziętem z góry przeświadczeniu, że ją koniecznie przegrać będzie trzeba. Ale nie należy nigdy rąk zakładać w przypuszczeniu, iż podniesienie ich na nic się przydać nie może.“ i t. d. — i t. d. (Nr. 154).

Wszystko to bardzo pięknie i sprawiedliwie powiedziane. Jeden przeto Polak nie powinien nigdy powściągać drugiego w usiłowaniach, byle cel ich był zacnym, groźbą, że mu się nie uda, a tém mniéj natrząsać się, że mu się nie udało. Od 100 lat nic nam się nie udaje. Nawet konstytucya 3 maja, dzieło wielkiéj przezorności i mądrości, wychwalane przez najpierszych mężów stanu w Europie, nie udała się. Atoli, jako dobrze powiedziano o Jenerale Zamojskim, że chociaż nic mu się w życiu nie udało, on sam się udał, tak i my pracujmy zawsze z nadzieją, a nawet wbrew nadziei, a choć nam się nic udawać nie będzie, to my się udamy, to jest dopełniając zawsze obowiązków bez względu na skuteczność naszych starań, wyrobimy w narodzie silny i niczém niezrażający się charakter, a ten stanie się najpewniejszą rękojmią, że się nam w końcu wszystko uda.

Z powodu tychże adresów *Dziennik* oskarżał nas, żeśmy stronnictwem rządowém, służalczém, opierającém się na sile przed prawem, sprzyjającém absolutyzmowi, militaryzmowi, germanizmowi, usiłującemu pochłonąć wszystkie inne narodowości. Obecnie gdy rząd obrócił się przeciw katolikom i postanowieniom soborowym, *Dziennik* z widoczną radością powtarza wszelkie rozumowania i wycieczki organów rządowych, z uniesieniem głosi wszystkie albo już powzięte, albo dopiero przez radykalizm nastręczane władzom sposoby ograniczenia wolności naszego kościoła. Nie mieliżbyśmy obecnie prawa jako odwet zarzucić mu, że on to teraz stał się rządowym, służalczym, ab-

solutystycznym i germanizacyjnym? Nie uczynimy przecież tego, a jednak trudno się odjąć przekonaniu, że i on w pewnéj mierze wichrzeniem swojém i gwałtowném występowaniem przeciw katolikom, ośmielił i wsparł tych, którzy dziś zamyślają upośledzić nasz Kościół.

Jednem słowem, niesłuszność popełnia publicystyka, jeśli używa dwóch miar w ocenianiu działań czy politycznych, czy narodowych, czy religijnych, kierując się maksymą: *Quod licet Jovi, non licet bovi,* ale większą jeszcze zdrożnością jest, jeśli to potępia w sprawach wyższego rzędu co pochwala w daleko niższych, i jeśli odwraca powyższą maksymę na: *Quod licet bovi, non licet Jovi.*

Z dekanatu Samborskiego. (*spoźnione.*)

Według zwyczaju istniejącego u nas już od lat czterech, odprawiliśmy znowu kongregacyę dekanalną w dniach 26 i 27 czerwca w Czukwi u ks. proboszcza Jakóba Schmidta. Tegoroczne zgromadzenie księży było najliczniejsze. Mimo dni słotnych i kiepskiéj drogi zebrał się cały dekanat wyjąwszy trzech proboszczów wiekiem i słabością przeszkodzonych. Widać, że kongregacye i sprawa kościoła zaczynają coraz więcéj zajmować umysły kapłanów. Dzięki Bogu, bo to znak początku odrodzenia naszego.

Wieczór 26 i ranek 27 do godziny 9 przetrwaliśmy na wspólnéj modlitwie, odprawiwszy wprzód spowiedź św. O godzinie 10 rozpoczęto posiedzenie. Zagaił je ks. dziekan Kalikst Gross piękną przemową w języku łacińskim, wskazując na liczny zastęp wrogów kościoła, walczących przeciw niemu jako twierdzy prawdy, którą oni się brzydzą. Stróżami téj prawdy powierzonéj od Chrystusa kościołowi, mówił, my jesteśmy, to też walka przeciw nam wymierzona. Do boju więc stanąć nam potrzeba. Wrogowie walczą siłą materyalną szerząc do koła zepsucie obyczajów. Otóż nam kapłanom światłem dobrych uczynków wypływających z żywéj wiary zajaśnieć potrzeba. I tutaj wspomniał o wysokiem kapłana posłannictwie i wielkiéj godności jego, przytaczając jakoby na dowód śliczne ustępy z Bernarda św., a potém zapytał, jak się utrzymać na tém wzniosłem stanowisku naszém? modlitwą i rozmyślaniem. Pamiętajmyż przeto na to upomnienie Zbawiciela naszego: Módlcie się bez ustanku.

Po skończonéj przemowie przystąpiono do skrutyniów a potem do odczytu pojedyńczych prac poleconych przez konsystorz kurendą z dnia 28 kwietnia. Na pierwsze pytanie: „Czy są pożyteczne biblioteki parafialne dla ludu, i jakby takowe urządzić,“ odczytał swą pracę ks Feliks Potocki proboszcz ze Staregomiasta, wykazując zwięźle nieoceniony tychże pożyt k i sposób założenia. W skutek tego jeden z księży postawił wniosek, aby wszyscy proboszczowie zaraz na obecnem zgromadzeniu zobowiązali się do założenia bibliotek dodając, że kontrola nad niemi ma przynależeć dziekanowi. Wniosek przyjęto, postanowiono nadto udać się do konsystorza z prożbą, aby całéj dyecezyi wybrał kilka księży, którzyby się zajmowali wydawnictwem dziełek ludowych, krytyką już istniejących, polecając w jakiem czasopiśmie dziełka najodpowiedniejsze dla naszego ludu. Dałby to Bóg, aby biblioteki parafialne przyszły jak najprędzéj do skutku, bo w czasach dzisiejszych, kiedy tyle książek i dzienników przewrotnych znajduje się w rękach nawet klasy niższéj, jakże zaradzić złemu, jakie te książki rozsiewają pomiędzy ludem? Trzeba mu koniecznie podać do ręki książkę z pokarmem zdrowym dla jego duszy. Ambona sama nie wystarczy, aby złemu zapobiedz, bo nie wszyscy chodzą do kościoła, wielu znów słucha nauk z uprzedzeniem, że ksiądz tak mówi, bo mówić powinien, bo mu za to płacą. Nadto co drukowane, ma większą wagę w ich oczach, niżeli słowa w ustach kapłana choćby najświetniejszego i najcnotliwszego.

W odpowiedzi na drugie pytanie odczytał rozprawę na ogólne żądanie ks. Władysław Cymbul wikary Samborski. Całego odczytu słuchano z zajęciem, bo autor rozwiązał kwestyę wszechstronnie i gruntownie.

Trzeci odczyt miał ks. Wawrzyniec Puchalski wikary z Sambora: „Wyłożyć naukę o rezerwatach papiezkich i biskupich......“ Na wstępie dał ogólne pojęcie o rezerwatach, wskazał różnicę między papiezkiemi, przechodząc potem pojedyńczo wszystkie rezerwata papiezkie i biskupie. Między papiezkiemi zwrócił szczególniejszą uwagę na rezerwat: Violatio clausurae monasteriorum religiosorum. Według zastrzeżeń teologii moralnéj żadnéj kobiecie, chyba tylko szczególniejszym dobrodziejkom i to za pozwoleniem, nie wolno wchodzić poza klauzurę zakonników. Takie jest prawo kościoła, dzisiaj w niektórych zaledwie przestrzegane zakonach. Zniesienie klauzury po zakonach nawet surowszéj reguły daje wolny przystęp każdéj kobiecie i w każdym czasie aż do samotnéj zakonnika celi już to w celu proszenia o mszę św. już w celu odwiedzin i wzajemnéj pogadanki. Zwyczaj ten uprawniony czy nieuprawniony stał się już dziś tak powszechnym, że penitentki nawet się tego nie spowiadają, a gdyby się spowiadały, jakże ma sobie postąpić spowiednik? Niewiadomością nikt się tutaj zastawić nie może, boć to rzecz znana ogólnie, że do celi zakonnika kobiecie przychodzić nie wolno. Inne jeszcze daleko gorsze nadużycie w tym względzie spostrzegamy po zakonach. Jakiż to widok sprzeczny i zbyt rażący, wejść do zakonu, zaglądać do kuchni, gdzie koło sporządzenia obiadu krzątają się kucharka i służące, mieszkające tamże stale i za stósowne wynagrodzenie, jako niby koniecznie potrzebne do usługi domowéj! A z takimi co ma znowu począć spowiednik?

Mówiąc o rezerwacie biskupim: Famulitium nutricum apud Judaeos dowodził, że mamka chrześcijańska karmiąca żydowskie dziecko nie potrzebuje mieszkać koniecznie z rodzicami dziecka pod jednym dachem i jeść z nimi z jednego stołu, aby wpaść w rezerwat, bo w tém zastrzeżeniu nie chodzi o famulitium, ale o nutricum, mamczenie więc jest właściwym rezerwatem. To słowo famulitium wyklucza raczéj jedno lub kilkarazowe karmienie żydowskiego dziecka, a naprowadza na tę myśl, że mamczenie musi być stałe i za poprzednią ugodą, mniejsza o to, czy to się dzieje w domu żydowskich rodziców, czy po za ich domem. Zdarzają się wypadki, że niektóre osoby dla uniknienia rezerwatu karmią dzieci żydowskie u siebie, przez to jednakże nie przestają być famulae nutricae, pobierając za to zapłatę i stojąc pod rozkazami żyda.

Po skończonych odczytach postawił jeszcze ksiądz dziekan kilka wniosków odnoszących się do wyjaśnienia konkordu. Wnioski te postanowiono przesłać do rozstrzygnięcia konsystorzowi. — Posiedzenie zakończyliśmy o godzinie 4 po po południu dziękczynnym hymnem: *Te Deum.*

— *Le Monde* podaje następującą korespondencyą z Rzymu:

„Pomimo rozmaitych baśni szerzonych przez ludzi, którzy chcą zamącić opinią publiczną, wyrok Ojca św. względem złych dzienników, został usłuchany i sprowadził pożądany skutek. Wielka liczba kupców nie podejmuje się teraz ich sprzedaży, i tysiące ludzi, którzy je dawniéj kupowali i czytali, nie biorą ich teraz do ręki.

Taki jest fakt istotny, któremu nikt zaprzeczyć nie może.

Złe dziennikarstwo jest prawdziwą plagą Rzymu. Nie można wystawić sobie do jakiego stopnia posuwa ono nieuczciwość i cynizm. Najszanowniejsze osoby, najświętsze dogmata, wiara, obyczaje, religia, chwała chrześciańska i ojczysta — wszystko to nic u nich nie znaczy i jest przedmiotem najokropniejszych zniewag i obelg. Niektóre z tych dzienników zamieszczają teraz codziennie kronikę watykańską, pełną bluźnierstw, oszczerstw i najprzewrotniejszych potwarzy. To same tylko opisy sprzeczne, skandalicznych wypadków zdarzonych pomiędzy kardynałami, prałatami, lub zwyczajnemi mieszkańcami Watykanu. Donoszą one często, że Papież jest chory, że kona, że nawet może już umarł. W ostatnich dniach doniosły, że Ojciec św. dostał pomięszania zmysłów. Takie obrzydłe fałsze i potwarze powtarzają się codziennie. W uczciwym kraju położonoby rychło temu koniec, ale w Italii wszystko dozwolone. Władza czyta te fałsze, śmieje się i pozwala puszczać w obieg. Publiczność wszakże zraża się temi ciągłemi fałszami i to jest dowodem, że te dzienniki jedne po drugich upadają. Zła trawa prędko rośnie, powiada przysłowie francuzkie, ale *crepa presto,* dodaje włoskie przysłowie. To się sprawdza na wszystkich dziennikach. Po 20 września mieliśmy tu prawdziwy potop dzienników rozmaitych odcieni i z rozmaitym programem.

Ale szczęściem wszystkie wylewy krótko trwają. Wyborny mały dzienniczek rzymski *la Stella* podaje nazwę 3 dzienników, które powstały nagle i równie nagle zniknęły. Niektóre z nich

skończyły na programie i nie mogły nawet dojść do pierwszego numeru.

Pomimo tego Rzym posiada jeszcze z piętnaście złych piśmideł, idących za przykładem swych nieszczęśliwych poprzedników. Szeregi ich pomnożą się jeszcze przybyciem dzienników żydowskich i rewolucyjnych z Florencyi, które już niebawem przeniosą się wraz z rządem do stolicy Państwa kościelnego.

Mówią zresztą o powstaniu pism nowych a między innemi zapowiadają zjawienie się dziennika, który ma przybrać nazwę *Ateusz*. Okropną, zaiste, i oburzającą rzeczą jest widzieć ateizm tak jawnie występujący w mieście wiary i jéj męczenników. Nie jestże to hańbą dla rządu tolerować podobne zamachy i zniewagi powszechnéj wiary wszystkich narodów? A jednak rząd ten ośmiela się zwać katolickim; rząd ten zapisał na czele konstytucyi swojéj, że religia katolicka, apostolska i rzymska, jest religią państwa i chce przekonać wszystkich, że gwarancye, które nadał Papieżowi są rzeczywiste, jak gdyby tolerowanie w Rzymie, téj stolicy chrześciańskiego świata i pod okiem Papieża takich dzienników, nie było krwawą obelgą wyrządzoną wierze i sumieniu i dostojnemu Naczelnikowi kościoła.

Przeciw takiemu wylewowi przewrotnych doktryn, które, niestety, gorzkie niebawem już przyniosą owoce, katolickie dziennikarstwo czyni najenergiczniejsze wysilenia, aby zwalczyć ten spisek szatański i zabezpieczyć ludność od jego wpływu. Należy uznać tę jego usilność i pracę, gdyż walczy ono nie tylko w obronie kraju swego, ale całego społeczeństwa. Rozszerzając zakres polemiki i zastanawiając się nad wszystkiem ze stanowiska wyższego i chrześciańskiego, podaje ono jedyne możebne rozwiązanie tylu naglących kwestyi, które poruszają teraz świat cały i grożą zaburzeniem jego bezpieczeństwa i pokoju.

Katolickie dziennikarstwo w Rzymie spotka przeszkody takie, jak wszędzie a może i większe, bo grożą mu prześladowania rządu, osobiste zniewagi różnego rodzaju i niezliczone zapory ze strony pp. rewolucyonistów, którzy jak wszędzie pragną swobody, ale jéj pragną tylko dla siebie.

Pius IX. i kardynał wikaryusz przypomnieli teraz, jak wiadomo, wiernym jakie powinno być ich postępowanie względem przewrotnego dziennikarstwa. Ponieważ zaś ów zakaz papiezki jest niesłychanie ważny i ma znaczniejszą daleko doniosłość, niż to przypuszczają ogólnie, nie od rzeczy będzie podać tu kilka w téj mierze objaśnień.

Wielu mogłoby sądzić, że zakaz czytania złych dzienników, jako wydany w Rzymie dotyczy li tylko Rzymian. Tak nie jest przynajmniéj. Zakaz ten jest powszechnym, który dotyczy i stosuje się do wszystkich katolików na całym świecie. Ten zakaz nie jest wymysłem Piusa IX.; istniał on już dawniéj, a to przed listem Ojca św. i gołoszeniem kardynała wikaryusza, bo wypływa on z prawa naturalnego i zasady zabraniającéj stanowczo każdemu katolikowi narażać się na niebezpieństwo popełnienia grzechu.

Cyrkularz kardynała wikaryusza miał tylko na celu przypomnienie tego przepisu naturalnego prawa i oświadczenie, że czytanie złych dzienników naraża katolika na utratę wiary, i prowadzi go do śmiertelnego grzechu.

Cyrkularz kardynała wikaryusza nie zapowiada więc rzeczy nowéj, przypomina tylko prawidło odwieczne, o którem wielu zapomniało może a wielu tłómaczyło się nieświadomością tego, czy taki dziennik jest złym lub dobrym. Aby w téj wątpliwości nie pozostawiać Rzymian, kardynał wikaryusz wymienia kilka tych dzienników. Zakaz jednak nie ogranicza się do tych, które zostały wymienione. Dotyka on wszystkie złe pisma już istniejące, i które powstać mogą w przyszłości.

Tak więc czytanie złych dzienników zakazane jest pod karą śmiertelnego grzechu nie tylko katolikom w Rzymie mieszkającym, ale i katolikom całego świata; zakaz zaś ten stosuje się nie tylko do złych dzienników wychodzących w Rzymie, ale rozciąga się na całe złe dziennikarstwo wszelkiego rodzaju, w każdym miejscu i kraju.

Za pzzykładem Ojca św, który jako biskup rzymski uprzedził o tem wiernych rzymskiéj dyecezyi, inni biskupi oświadczyli, że mają zamiar wydania listów pasterskich tłomacząc wiernym ich obowiązki, jakie mają względem tego postanowienia papiezkiego, wyszczególnienia dzienników, których czytania powinni unikać.

Ten środek stanie się powszechnym, przyniesie niebawem wyborne owoce; przekona on katolików, że nie należy być tylko z imienia katolikami, że chcąc połączyć maksymy świata z nauką Chrystusa, nie uleczą oni i nie zbawią nigdy społeczeństwa tak ciężką złożonego chorobą.“

Wiadomości potoczne.

— Wizyty pasterskie kościołów parafialnych miasta Poznania w b. m. odprawiać będzie w zastępstwie Najprz. ks. Suffragan Janiszewski. Najprz. ks. Prymas w czasie tym będzie odbierał examen w semin. duchownym.

— Ks. Dr. Krementz biskup warmiński ogłosił dnia 30 lipca obszerny list pasterski. Zbija w nim wywody p. ministra oświecenia i wyznań co do sprawy ks. Wollmana, i ogłasza exkomunikę większą na tegoż duchownego. List ten podamy w przyszłym numerze.

— Rząd nakazał otworzyć kościół w Kattowicach dla znanego odstępcy, Kamieńskiego, zasuspendowanego i exkomunikowanego przez Księcia Biskupu wrocławskiego.

— *Dziennik poznański* siląc się na uzasadnienie nieprzyjęcia świadectwa p. Stanisława Chłapowskiego o istotnym położeniu Rzymu, świadectwa, którego żądał od osób biorących udział w deputacyi wielkopolskiéj do Ojca św., ostatecznie najmocniejszego użył argumentu, powołując się na *Journal des Débats*, którego korespondent rzymski inaczéj kreśli stosunki tamtejsze. *Dziennik pozn.* zapytuje się nas zarazem, do jakiéj kategoryi zaliczamy powyższe pismo francuzkie. Owóż, jeśli tego *Dziennik pozn.* nie wié, *Journal des Débats* jest protestanckim dziennikiem, i nie potrzeba już, by był masońskim, aby relacye jego tyczące się Kościoła katolickiego brać co najmniéj ostrożnie. Jeżeli *Dziennik* tak bezwzględną wiarę przykłada do tego pisma protestanckiego, tedy powinienby redaktora *Dziennika warszawskiego* powołać na korespondenta swojego co do stosunków polskich w Królestwie. Skąd inąd, nawet *Journal des Débats* nie zapiera, że się wielkie dzieją nadużycia w Rzymie naprzeciw osobom i instytucyom kościelnym. Przy téj sposobności zapytamy się *Dziennika pozn.*, czy nasze korespondencye rzymskie, listy w *Corresp. de Genève* i w tylu innych pismach katolickich nie zasługują na wiarę, są zmyśleniem?

— *Dziennik poznański* wciąż rani jak najzuchwaléj uczucia katolickie: powtarza co chwila plotki i potworne kłamstwa o Stolicy Apostolskiéj, którą z lekceważeniem za dziennikami masońskimi Kurią zowie. Pan Franciszek Dobrowolski, redaktor *Dziennika*, zarzecza wszelako o swym katolicyzmie. Otóż, chyba masoński ten jego katolicyzm — i może on znać się na intrygach, spiskowaniach i działaniach sekciarskich, ale przekonania i uczucia religijne Księztwa naszego są mu całkim obce. Pocieszamy się tym przynajmniéj, że panowanie jego niezadługo się skończy: masonerya u nas i nihilism moskiewski trwałości mieć nie mogą.

— Z Mińska piszą do *Golosu*, że ksiądz Sęczykowski, znany odstępca, ten, który pierwszy zaczął kazać po moskiewsku, założył w Mińsku szkołę śpiewów katolickich pieśni po moskiewsku. Rząd przeznaczył na szkołę dla 10 śpiewaków 1200 rs. rocznego uposażenia, oprócz wydatków na założenie szkoły. Prawdopodobnie zakład ten noszący tytuł Mińskiéj szkoły organistów św. Trójcy ma dostarczyć śpiewaków, którzy będą mieli zadanie zastąpić śpiewem organy, jak to się dzieje w cerkwiach prawosławnych. Będzie to oczyszczenie kościołów katolickich z naleciałości łacińskich, podobnie jak już powyrzucano organy z cerkwi unickich. Rosya będzie się tłomaczyła, że organy nie należą do dogmatów wiary, jak to zwykła czynić przy wszelkiéj nowéj napaści na katolicyzm.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.